Rok 1870. Kraków, Sroda 29 Czerwca. Nr. 146.

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115 Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko* w *terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie	8 centów
Każde następne umieszczenie	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika Kraj, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „*Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16*“.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

„KRAJ“ zamieszcza: 1) Artykuły wstępne w sprawach polskich i zagranicznych; 2) Korespondencje oryginalne z **Warszawy**, ze **Lwowa**, z **Poznania**, z **Pragi**, z **Cieszyna** i ze wszystkich **stolic europejskich**; 3) Artykuły i korespondencje specjalne o sprawach miast i powiatów; 4) Obszerne artykuły z gospodarstwa, przemysłu, handlu i finansów; 5) Przegląd polityczny najświeższy; 6) Wiadomości telegraficzne; 7) Codzienne **własne telegramy**; 8) Wiadomości z literatury i sztuki; 9) Kronikę potoczną i Rozmaitości.

Fejletony „KRAJU“ zawierać będą: 1) Stałe tygodniki i kroniki: krakowskie, lwowskie, warszawskie; 2) Powieści: **„Pani Flawja,“ „Królowa mody,“ „Album fotograficzne** (część druga), **Pamiętniki z Kaukazu**, **Powieść włoska**, **Przeglądy naukowe**, **Humoreski** i t. d. najznakomitszych naszych autorów.

„KRAJ“ jako dziennik **postępowy, a niezależny od żadnych prywatnych wpływów**, o czém czytelnicy nasi mieli, jak to śmiało tuszymy (od czasu objęcia przez nas redakcji) dostateczną sposobność przekonać się, otwiera zawsze szpalty swoje **dla każdego** — komu zależy na poważném popieraniu spraw publicznych i **ludzi zdolnych z całéj Polski**.

W skład redakcji „KRAJU“ wchodzą oprócz korespondentów zagranicznych i stałych współpracowników we Lwowie i w Wiedniu, pp. Bałucki Michał, dr. Bełcikowski Adam, hr. Dzieduszycki Mieczysław, Filasiewicz Hilary, dr. Gumplowicz Ludwik, Maciejowski Ignacy, Pawlikowski Mieczysław, Szczaniecki Kaźmierz, Szczepański Alfred.....

W miejscu: Rocznie **20** złr. Półrocz. **10** złr. Kwartalnie **5** złr. Mies. **2** złr.

PRENUMERATA WYNOSI:

Z przesyłką pocztową w Galicji: Rocznie **24** złr. Półrocz. **12** złr. Kwart. **6** złr Miesięczn. **2** złr. **25** c.

Razem z prenumeratą przesyłać można pieniądze na wszelkie nakłady „Kraju“ (powieści itp.), które prenumeratorom naszym po **zniżonych cenach sprzedajemy**. Najtańszym sposobem przesyłki pieniędzy są **przekazy pocztowe**.

Gdzie oni nas chcą osadzić?!

Rozebraliśmy szczegółowo zapatrywania wszystkich postępowych odcieni politycznych u nas i wykazaliśmy, że one dzisiaj w sejmie na jedną drogę postępowania zgodzić się muszą. Kadencja ta sejmowa nie będzie legislacyjną, ale niemal wyłącznie polityczną; gdy więc co do dróg i środków w kwestji politycznéj, stosunku kraju do państwa, odcienia postępowe muszą dzisiaj iść ręka w rękę wbrew frakcji familijnorządowéj — naturalny ztąd wynik, że wszystko jedno nam dzisiaj czy przy wyborach federalista, czy prawdziwy rezolucjonista zostanie posłem; byle dawali rękojmię postępowości, to zgodność ich w kwestji politycznéj na razie nie ulega wątpliwości, jeżeli w ogóle loika i konsekwencja istnieje.

W rozpatrywaniach tych pozostawiliśmy na boku frakcję rządową. Pomiędzy nią bowiem, a wszystkiemi innemi odcieniami politycznemi kraju nie ma punktów stycznych.

Frakcja ta występuje dzisiaj z całym cynizmem, z całą bezczelnością, jaką mają ci, którzy właśnie na władzy się opierają. O ile jednak ta władza jest złudną i jednodniową, o tyle nadzieje i plany ich są zgubne.

Mogłoby się zdawać, że wyznanie dzisiejsze reakcji austrjacko-arystokratycznéj, która się u nas pod skrzydłami p. Potockiego rozpierać zaczyna — jest sobie niewinne — ot umiarkowane i nic więcéj. Powiadają: „weźmy za podstawę ugody, nie śmieszne rezolucyjne żądania, ale koncesje p. Potockiego — wszakżeż przez to drogi sobie nie zamykamy“. Jest to głos syreni, przed którym z obywatelskiego obowiązku i z powołania naszego ostrzegamy! Co znaczy ta ich mowa? Oto odstępstwo od żądań przez cały kraj bronionych, a ponownie na zjeździe przez wszystkie odcienia sformułowanych. Frazes, że sobie nie zamykamy drogi, jest podstępem, jest plewą, na którą chyba wróble złapać się mogą, ale nie opinja publiczna kraju naszego. P. Potocki neguje wręcz żądania kraju co do odrębności i odpowiedzialności rządu — a więc wdając się w konszachty z gabinetem centralistycznym, ubranym tylko w liberję polskiego magnata — zamykamy sobie drogę. Jeżeli nam gabinet daje **koncesje** — to jego rzecz — **bez nas**. My możemy przyłożyć ręki tylko wtedy, jeżeli jako własnowolna indywidualność odzyskamy **prawa** — inaczéj popełnilibyśmy samobójstwo.

Dzisiejsza austrjacko-arystokratyczna reakcja u nas maskuje się jak zwykle „rodaczemi dobremi chęciami“ i chwyta za sposobność, ażeby odnowić tradycją targów, konszachtów i otumanienia narodu na rzecz przewagi jednéj kasty. Tradycja zaprzepaszczania interesów i doli kraju przywiązana do imienia Potockich, obleka się i dziś w spisek dyplomatyczny. Część arystokracji galicyjskiéj (bo są wyjątki zacne i rozumne) postanowiła „bądź co bądź“ jak mówią Wodziccy, Koźmiany i wszyscy c. k. Stańczykowie ogłuszyć kraj, zapchać mu gębę kilku koncesjami, a mając oparcie o władzę, dopiero sobie w kraju zacząć swoje gospodarstwo. Taksamo ekspretendent Czartoryski wyparł się w owéj mowie żądań i praw kraju. Spisek obliczony jest na to, że przedewszystkiem obywatelstwo wiejskie, nie odważy się sprzeciwić panom, że pozwoli się wodzić na pasku, że przywdzieje liberją i pokornie czapkować będzie panom, którzy jako c. k. dygnitarze będą zaprowadzać w Galicji feudalne rządy z zamiarem ogarnięcia w swoje ręce wszystkich spraw, ugruntowania swojego przywileju do panowania; z zamiarem wysysania kraju na rzecz kasty i cofnięcia nas wstecz o lat sto. Może organ rządowy dworować sobie z tych obaw i zakrywać tym sposobem niezadowolenie, że ktoś śmie demaskować panów; ale ktokolwiek zna historją polską i ktokolwiek dotknął się jaki to panuje nepotyzm, kastowość, system protekcji i służalstwa we wszystkich instytucjach prywatnych lub publicznych, w których ci panowie réj wiodą — ten przyzna, że obawy te mają podstawy realne.

O ile złudnym i podstępnym jest frazes, „że zdając się na łaskę p. Potockiego, nie zamykamy sobie dróg“ — okazuje się daléj niezbicie ztąd, że gdyby Galicja nawet przywdziała liberją, to jednak zanim jeszcze świta delegacyjna do Wiednia wyruszy, już p. Potocki prawdopodobnie runie. Obalą go Niemcy — bo wolą Giskrę, skoro system dotąd jest ten sam — obali go siła wypadków, bo proces przeobrażenia Austrji wyrzuci poza nawias ludzi, którzy nic nie reprezentują prócz konfuzji i ogólnego rozdrażnienia. Więc po runięciu p. Potockiego, cóżby nam wtedy Niemcy słusznie w oczy rzucać mogli, „skoroście nawet od rodaka nie żądali praw, a cieszyliście się koncesyjkami — to jakimże czołem od nierodaków żądacie czego innego.“ Wtedy nawet rechbauerzyści od swoich danych cofnąćby się mieli racją, mając powód do tego w takiém odstępstwie Galicji od praw swoich na rzecz reakcji austrjacko-arystokratycznéj i mówiliby: „dajemy wam to, co wam rodak dawał.“

Kto zatém nie chce zaprzepaszczenia praw kraju i godności jego, niech wybiera kandydatów opozycyjnych. Niechaj ludzie zdolni, prawdziwie niezawiśli, postępowi, stają śmiało jako kandydaci — żeby nie powiedziano, że w chwili tak ważnéj, nie było w Galicji nic, tylko owczarnia bezmyślna, dająca się zapędzać gdziekolwiek się panom spodoba.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Krakow. — ***(Zgromadzenie przedwyborcze)*** drugie odbyło się wczoraj. Przewodniczył prezydent dr. Dietl — sekretarz Alfred Szczepański.

Zgromadzenie składało się przeważnie z zamożniejszéj części ludności, rękodzielników ledwie kilkudziesiąt, izraelitów kilkunastu, urzędników kilkudziesięciu — ogółem 214 wyborców.

Najpierw przyszedł pod obrady wniosek podpisany przez 30 wyborców, dający instrukcję komitetowi, że obowiązany jest wezwać wszystkich kandydatów do osobistego stawienia się przed wyborcami i złożenia wyznania wiary i odpowiadania na interpelacje. Nikt z podpisanych nie wystąpił w obronie wniosku — zaś pp. Feintuch Leon i dr. Oettinger mylnie wniosek przedstawiali, że idzie o uchwałę nakazującą wprost przyszłym kandydatom składać wyznania — do czego nie byłoby egzekucji. Zgromadzenie na wniosek przewodniczącego uchwaliło tylko, że jest do życzenia, iżby kandydaci składali wyznania.

Następnie po dłuższych sporach uchwalono, że potrzeba tylko względnéj większości i przystąpiono do głosowania. Przewodniczący przedstawił listę ułożoną według uchwały przeszłego zgromadzenia przez komisję — nadto obiegała lista z „Postępu“ — i trzecia zielona, którą posługacz u bramy rozdawał, a którą, ile że trącącą reakcją, nazwano listą posługaczy ministerjalnych.

Po głosowaniu skrutynium dokonane przez 12 wyborców, a które trwało do 12 w nocy, dało następujący wynik.

Na 214 głosujących największą ilość głosów otrzymali w następującéj po sobie kolei panowie:

1) Chrzanowski Leon, 2) Friedlein Józef, 3) Baranowski Teod., 4) dr. Wyrobek, 5) Zieleniewski Ludwik, 6) Gebhard Bogumił, 7) Hanicki Jan Nepomucen, 8) Szpengler Fr., 9) Aleksandrowicz Adolf, 10) Weigel Ferd., 11) Chmurski Antoni, 12) Brusznicki Wład., 13) Parvi Teofil, 14) Ciechanowski Hier., 15) dr. Samelson, 16) Wencel Konrad, 17) Gilewski K., 18) dr. Warszauer, 19) Estreicher, 20) Majer Józef, 21) Jawornicki Marceli, 22) John Jul., 23) Federowicz Jan, 24) Muczkowski, 25) Zyblikiewicz, 26) Ks. Górnicki, 27) Koczyński, 28) Oettinger, 29) Rydzowski, 30) Budwiński, 31) Szlachtowski, 32) Mendelsburg, 33) Szukiewicz, 34) Dr. Gumplowicz, 35) Ks. St. Jabłonowski, 36) Dr. Dunajewski, 37) Birnbaum Juda, 38) Szczepański Alfred, 39) Spira Jozue, 40) Feintuch Leon.

Ci pp. więc stanowią komitet przedwyborczy miejski. Po nich najwięcéj głosów mieli pp.:

1) Hof Bogdan, 2) Siemieński Wład., 3) Michałowski Stan., 4) Drobner, 5) Dworski Marjan, 6) Ziembowski, 7) Białkowski, 8) Jakubowski F., 9) Eminowicz, 10) Pagaczewski, 11) Puchalski, 12) Satalecki, 13) Ks. Nowiński, 14) Hegenberger, 15) Henisz...

W razie ustąpienia kogoś z komitetu, wchodziliby z kolei ci panowie.

Wadowice 25 czerwca.

[Dowód czy nie ma agitacji rządowéj — Beust-Potocki siamscy bracia.]

Miasto tutejsze mając gimnazjum o czterech klasach, robi właśnie starania o uzyskanie jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj klasy piątéj na rok przyszły.

Zwierzchność miasta, mając skinienie z góry, na radzie pełnéj, celem tym dzisiaj zwołanéj, stawia wniosek, ażaliby nie było właściwie i korzystnie panom Beustowi i Potockiemu ofiarować obywatelstwo tutejsze honorowe, a rzeczy po myśli miasta pójdą i gimnazjum by się uzupełniło. Dla nadania temu wnioskowi większéj wagi i pochopu do zawotowania przez panów radnych, nadeszły z namiestnictwa, że prośba miasta co do gimnazjum do ministerjum najlepiéj zakonkomitowaną odeszła.

Już się radny jeden gotował do mowy dla przeprowadzenia tak błogiéj myśli, kiedy starsi, wytrawniejsi i doświadczeńsi nie uważali za stósowne dać się ująć na wędkę, a nie mając nic pewnego w uzyskaniu gimnazjum, takim moralnym klejnotem obdarzać dygnitarzy wiedeńskich antycypative nie widzieli potrzeby, ani téż do téj hojności chcieli być zniewoleni, by przed niewodem ryby łapać. Sam wnioskodawca nawet nie popierał wniosku. Wniosek upadł — rada przeszła do porządku dziennego.

Czyby nie można wysnuć sensu moralnego z tego faktu, że p. Beust jako obywatel tutejszy marzył o krześle poselskiém? czego ja, jako niepolityk odgadnąć anibym się ważył — *sutor ne ultra crepidam*. Mądréj głowie...

W przededniu ś. Jana odbyła się u nas uroczystość pierwszy raz puszczania wianków, która jako w mieście „Frankfurt nad Skawą“ podług dawniejszéj linji demarkacyjnéj załączoném do związku niemieckiego, za staraniem pana J. zupełnie się udała.

Myślenice 25 czerwca.

(*M.*) [Wybory.] W skutek wezwania komitetu centralnego zwołał prezes rady powiatowéj myślenickiéj na dzień dzisiejszy mężów zaufania z całego powiatu, celem naradzenia się nad kwestją, czy należy wybrać komitet przedwyborczy lub nie.

Zgromadzeni nie uznali potrzeby ustanawiania komitetu przedwyborczego, ale jednomyślnie uchwalili popierać wybór Bogusława Bzowskiego, który pracą swą jako prezes rady powiatowéj złożył dostateczne dowody, iż interesa nasze należycie zastępować może.

Wybór ten zwłaszcza w chwili obecnéj byłby nadzwyczaj pożądany, gdyż przez to usuniętoby poprzedniego posła-urzędnika.

BŁYSZCZĄCE NĘDZE.

Powieść współczesna

PRZEZ

Elpidona.

(Ciąg dalszy.)

X.

Niepodobna nam iść krok w krok za losami osób powieści. Droga ta, którą one przebywały często z trudem, powoli, zostawiając na każdéj piędzi ziemi bolesne lub wesołe wspomnienia, dla czytelników byłaby może nużącą. Staniemy więc prawie na saméj kończynie téj drogi i ztamtąd rzucimy okiem na przebytą przestrzeń i losy tych osób. Przerzucimy wraz z niecierpliwymi czytelnikami kilkanaście kart z ich życia i po ośmiu latach odszukamy je znowu.

W tym celu zaprowadzę czytelników jednego lipcowego dnia po południu za miasto. Przez zieloną miedzę, idącą od gościńca wśród wysokich, ruchomych ścian zboża zajdziemy ku rzece. Nad brzegiem rzeki kilka starych, rozłożystych lip utworzyło cienisty gaik, wysłany spodem gęstą trawą, przez którą szła ścieżka wydeptana nogami przechodniów. O kilkanaście kroków od gaju wznosiły się stare i brudne mury klasztoru, którego małe i okratowane gęsto okienka patrzały na rzekę.

Drogą od klasztoru ku gajowi schodził jakiś człowiek średniego wieku, twarzy bladéj, na któréj ślady przebytych cierpień zastygły w wyraz smutnego, jednostajnego spokoju, który czasami burzy uśmiech cierpki, ironiczny. Z ubioru wyglądał trochę na duchownego i ubiór ten pozwalał się domyślać, że jego właścicielowi wcale nie chodziło o to, aby się komu podobać. W powolnych jego ruchach i całéj postaci pochyloném nieco naprzód było apatyczne zobojętnienie. Ktoby mu się uważniéj przypatrywał, spostrzegłby, że rękaw u prawéj ręki włożony w kieszeń giął się w nienaturalne draperje; rękaw ten bowiem był pusty.

Idący ku gajowi ów człowiek trzymał za rękę małego chłopczyka i czasami stawał i nachylał się ku niemu, pytając czy też objaśniając mu coś. Chłopczyk miał w ręce zielony saczek na motyle i ciemnemi oczkami uważnie szukał ich ponad wysoką trawą, albo zwracał się do swego przewodnika i zadawał mu pytania, któremi budził go z zamyślenia i obojętności.

— Co to jest? — spytał chłopczyk, wskazując na zczerniałe i brudne mury klasztoru — czy to więzienie?

— Nie, to klasztór. Nie widzisz krzyża na dachu.

— Więc ta tylko różnica między kryminałem a klasztorem, że tu krzyż, a tam nie ma krzyża?

— Nie, mój Ludwisiu; tylko, że tam ludzi zamykają mimo ich chęci, a tu w klasztorze dobrowolnie się zamykać dają; tam są występni...

Chłopiec nie słuchał go daléj; zatrzymał się przy słowie „dobrowolnie“, które powtórzył jak echo i zamyślił się.

— A dlaczego oni dobrowolnie dają się zamykać? — spytał ze smutkiem w głosie. — Tu tak pięknie na świecie. Wszak mówiłeś mi, że Pan Bóg te wszystkie piękne rzeczy dla ludzi stworzył; to oni muszą nie kochać Pana Boga, kiedy nie chcą na to wszystko patrzeć. Niedobrzy ludzie.

To pytanie malca zakłopotało trochę przewodnika i starał się o ile mógł wytłómaczyć malcowi potrzebę klasztorów i ich przeznaczenie, o spokojném szczęściu, jakiego używają zakonni, zrywając ze światem, a zbliżając się do nieba.

— Jeżeli tu tak dobrze, to dlaczego nasza mama nie idzie do klasztoru, dlaczego ty w powinszowaniu mojém nie napisałeś tego życzenia?

Przewodnik rozśmiał się pobłażliwie z naiwnego pytania i rzekł:

— Twoja mama ma obowiązki, które ją trzymają na świecie.

— Dlaczego nasza mama ma obowiązki, a tamci nie? To niesprawiedliwie.... Mama nie powinna także nic robić i być szczęśliwą.

— Widzisz, mameczka ma was. Któżby wami się opiekował, gdyby mama zamknęła się w tym klasztorze.

— A któż się opiekuje dziećmi tych, co tam siedzą?

— Tamte nie mają dzieci.

— Nie mają? A widzisz, że dobrze mówiłem, że to niedobrzy ludzie i Pan Bóg ich nie kocha.

— Dlaczego? spytał ten, co prowadził małego.

— A, bo dzieci Pan Bóg daje. Wszak mama mówiła kiedyś: Pan Bóg dał ci siostrzyczkę. Więc na tych Pan Bóg gniewać się za coś musi, że im dzieci nie daje.

Ani malec, ani przewodnik jego nie uważali, że ktoś trzeci był świadkiem ich rozmowy. Poza ściętym pniem dębu siedział ksiądz jakiś z książką w ręku. Szczebiotanie chłopca przerwało mu czytanie i zwróciło jego uwagę. Widocznie zajęły go pytania i odpowiedzi dziecka. Wstał i przysłuchując się rozmowie, zbliżał się ku rozmawiającym. Dziecko spostrzegłszy nadchodzącego, przestało mówić i cofnęło się za przewodnika swego.

— Nie bój się mnie malutki, ja nie z klasztoru — rzekł uśmiechając się dobrotliwie i ukłonił się temu, który trzymał chłopca za rękę.

— Widzisz Ludwisiu — rzekł tenże — teraz się wstydzisz i boisz tego, co powiedziałeś. Więc ksiądz słyszałeś, jak mnie ten malec egzaminował?

— Wysłuchałem mimowoli całéj rozmowy i przyznam się panu, że słuchałem jéj z zajęciem. To dziecko bezwiednie stawiało takie pytania, nad któremi mędrzec mógłby lata myśleć i możeby na nie jeszcze w zupełności odpowiedzieć nie umiał.

— Nie uwierzysz ksiądz, jak często pytania tego malca wprowadzają mnie w kłopot.

— Myślące dziecko. Wieleż może mieć lat?

— Ośm.

— To zapewne syn pański.

— Nie. Syn mego przyjaciela i szkolnego kolegi.

— Nazywam się Ludwik Skórowski — odezwał się rezolutnie chłopczyk, który oswoiwszy się już z księżą sutanną, odzyskał wesołość i śmiałość.

— Skórowski? — spytał ksiądz przewodnika. Miałem kolegę tego nazwiska. I pan mówisz, że jesteś także jego kolegą?

Przewodnik Ludwisia, który dotąd nie zwracał wiele uwagi na księdza rozmawiającego z nim, podniósł głowę i uważnie przypatrywał się teraz jego twarzy. Oczy jego ożywiły się jakiemś przypomnieniem i zawołał:

— Ludwik.

— Pan mnie znasz? — spytał ksiądz zdziwiony. Któż pan jesteś?

— Jestem Kamil.

— Ty... Kamil? — zawołał ksiądz ucieszony. Nie byłbym cię poznał, zmieniłeś się trochę, postarzałeś.

Kamil pokiwał głową i nic nie odpowiedział.

— Tak, tak — mówił ksiądz, wpatrując się w twarz kolegi — przypominam sobie teraz twoje rysy. Ale co się z tobą działo. Czy chorowałeś?

— Dość długo.

— Jakże się cieszę z tego spotkania. Tyle czasuśmy się nie widzieli.

— Ośm lat — dorzucił Kamil.

— Tak, ośm lat. No opowiedz mi coś o sobie.

To mówiąc, wziął go pod rękę, chcąc go poprowadzić daléj. Zamiast ręki chwycił za pusty rękaw. Dreszcz go przeszedł, spojrzał z przerażeniem na Kamila i spytał:

— Co to jest? Tyś bez ręki?

— Widzisz, nie zastajesz mnie już całego; ręka moja już przeniosła się do wieczności — odrzekł Kamil na pół smutnie, na pół żartobliwie.

— I jakim to sposobem się stało? — pytał z wzruszeniem i współczuciem Ludwik.

— W pojedynku. Przestrzelono mi rękę. Chcąc ratować resztę ciała, musiałem się nazawsze pożegnać z nią.

— I do tego prawą. Co się tobie wtedy dziać musiało. — Artysta bez ręki. — To okropnie pomyśleć.

— To téż nie jestem już artystą, ale nauczycielem u Józefa — rzekł smutnie. — Gdyby nie ten człowiek, byłbym dawno już nie żył, bo czémże dla mnie mogło być życie bez sztuki i — dodał ciszéj stłumionym głosem — bez matki, którą bieda i rozpacz dobiły. Śmierć byłaby dla mnie dobrodziejstwem. Ale Józef przekonał mnie, ze taka śmierć byłaby podłém tchórzostwem, niegodném człowieka, że byłaby dezercją od obowiązków, które czekają jeszcze na mnie, że sława nie jest jedynym celem życia, a pragnienie jéj nasycić można uczciwą a pożyteczną pracą. I zdecydowałem się żyć.

Nastało chwilowe milczenie, wśród którego Ludwik rozmyślał nad strasznem nieszczęściem swego kolegi i podziwiał spokojną rezygnację, z jaką je znosił.

— A ty co porabiasz? — spytał nawzajem Kamil. — Z twarzy widzę, że stan duchowny nie źle ci służy. Utyłeś nawet.

— Jestem kapelanem klasztoru i zarazem administratorem dóbr zakonnych.

— Jest czego powinszować. Dobiłeś się wcale świetnego losu.

Ludwik nic na to nie odpowiedział, cierpki uśmiech jednak na jego ustach zdawał się nie potwierdzać słów Kamila. Niezadowolnienie i znużenie znać było na twarzy. Kamil nie uważał tego.

— Wstąp do mnie — odezwał się ksiądz po małéj przerwie — mieszkam tu w klasztorze.

Wzięli się pod ręce i szli ścieżką napowrót ku klasztorowi, a mały chłopczyna, którego dotąd Kamil za rękę prowadził, biegł przed nimi, uganiając się za motylami po trawie, to zatrzymując się i czając się na nie koło krzaczków.

— Więc to Józefa syn? — spytał Ludwik.

— Tak.

— I jakże się jemu powodzi?

— Bardzo dobrze. Dorobił się już majątczku. Znałeś go. Był to zawsze człowiek żelaznéj, nieugiętéj woli, który nic nie rachował na los i szczęście, ale na własne siły i pracę. Takim jest i dziś. Prostą drogą idzie do wytkniętego celu i dojdzie daleko, bo ma dużo hartu i dużo prawości.

— Chciałbym się z nim zobaczyć jak najprędzéj.

— Ucieszysz go tém mocno. On ciebie zawsze wspomina. Chłopcu nawet dał twoje imię.

— Poczciwy Józef! Miałem go zawsze za zimnego i nieczułego.

— I ja go tak sądziłem. Dziś sądzę go inaczéj. Serce jego jak hartowny djament, może nie zawsze grzeje, ale przyświeca jasno niejednemu. Uczucie u niego nie płacze, nie gada, ale działa.

Rozmowę ich przerwał w téj chwili mały Ludwiś, który zbliżył się do Kamila i biorąc go za rękę, a drugą rączką wskazując na klasztór, spytał:

— Czy to zakonnica?

— Gdzie? — spytał Kamil podnosząc głowę w górę.

— Tam, za kratą, w takiém białém ubraniu — o! — teraz się schowała.

Rzeczywiście w jedném oknie widać było przez kratę biały welon zakonnicy i rękę jéj trzymającą kratę. Za zbliżeniem się jednak przechodzących i welon i ręka zniknęły.

Ksiądz zdawał się być niekontent z tego, że Kamil tak uważnie wpatrywał się w okno klasztorne i usiłował rozmową oderwać go od tego.

Przez sklepioną bramę bogato starą rzeźbą ozdobioną weszli na podwórze klasztorne, przez które Ludwik przeprowadził gości do swego mieszkania na piętro. Mieszkanie składało się z trzech pokoi i było wygodnie, a nawet z przepychem i elegancją urządzone. Wytworne meble, dywany po ścianach i podłodze, duże obrazy w złocistych ramach ozdabiały i dawały miarę gustu i zamożności mieszkańca. Otwarte okna ubrane pięknemi kwiatami dawały widok na rzekę i na piękny, rozległy krajobraz.

— Pięknie tu u ciebie — rzekł Kamil oglądając pokoje. — Mieszkasz sobie jak w raju.

Znowu ten sam grymas niezadowolnienia zarysował się na ustach księdza.

Tarnów 26 czerwca.

[Wybory w mieście — nowy kandydat.]

Dodychczasową apatję przedwyborczą zaczynają cokolwiek ożywiać propozycje kandydatów, które się w różnych kółkach pojawiają. I my mamy na małą skalę różne nibyto stronnictwa, które w istocie są tylko grupami około pewnych osobistości. Otóż wedle tych grup wyłaniają się z pomroku prywatnych pogadanek różne nazwiska kandydackie.

Najgłośniejszym zawsze jest b. poseł dr. Rutowski, a to dlatego najgłośniejszym, że sam o swéj kandydaturze, wielkości i zasługach najwięcéj rozprawia. W istocie zaś stracił bardzo wiele z swéj popularności nasz tarnowski trybun, gdyż minęły czasy, gdzie można było wyborców łowić czczemi frazesami, w których dr. Rutowski jest niewyczerpany. Już mu to dziś nie przysporzy popularności, gdyby chciał nawet powtórzyć swój klasyczny frazes, że „jak ongi Spartanie wracali z tarczą lub na tarczy, tak on wróci z autonomją lub na autonomji.“

Nie ubliża to bynajmniéj uczciwości, zacności i szczeremu patrjotyzmowi dra Rutowskiego. Dziś jednak, gdy pytają o pozytywne rezultaty pracy, o szczegółowe programy akcji politycznéj, tak ze stanowiska prowincji, jak i ogólnie polskiego, gdy obok patrjotyzmu oglądają się na rozsądną energję, polityczną zręczność i w ogóle wyższą inteligencję, mógłby sobie dr. Rutowski postawić pytanie, czy mu należy i dziś kandydować, czy raczéj spocząć na laurach i ustąpić. Jeżeli nawet chodzi o wzmocnienie opozycyjnych szeregów w sejmie, a w szczególności federalistycznéj opozycji Smolki, to zaiste sojusznik tego rodzaju więcéj mu szkodzi niż pomaga. Sejm ocenia politykę wedle sił inteligencji, które ją popierają, a w tym przypadku, bojąc się i szanując samego Smolkę, dał tylko dowód lekceważenia jego sojusznikowi, nie wybierając go np. do żadnéj z sejmowych komisji.

Oglądając się za innymi kandydatami, spotykamy albo rzeczywiste inteligencje, jak np. dra Stojałowskiego, p. Pędrackiego itp., które trudów sejmowych nie chcą albo nie mogą podejmować, albo też ambicyjki nieusprawiedliwione.

Wśród takich okoliczności warto się zastanowić, czy nie wypadałoby zrezygnować z próżności wysyłania koniecznie miejscowego, a powierzyć reprezentację swoich interesów osobistości politycznéj, demokratycznych i postępowych przekonań, mieszkającéj w stolicy kraju i posiadającéj stosunki i wpływy.

Wychodząc z tego stanowiska, zasługuje na uwagę podniesiona w ostatnich dniach przez niektórych obywateli kandydatura p. Juljusza Starkla, członka rady szkolnéj, syna powszechnie znanego, szanowanego i od wielu lat w mieście naszém osiadłego lekarza.

Kółko wyborców, zostających pod wpływami dra Kaczkowskiego, nie postawiło jeszcze dotąd żadnego kandydata. — Ze strony niektórych kół wyborców żydowskich mówią o drze Rosenbergu; lecz — jak się zdaje — jestto kandydatura przemijająca.

Jeżeli miasto Tarnów chce dać dowód, że stoi na wysokości chwili, to według mego zdania zawezwie p. J. Starkla do złożenia wyznania wiary szczegółowego, i jednomyślnie wyborem go swoim zaszczyci, wzmacniając sejm nową siłą fachową i politycznie niezawisłą.

Tarnów. Zapraszamy szanownych wyborców miasta Tarnowa, aby celem utworzenia komitetu przedwyborczego do wyboru posła na sejm krajowy we środę tj. na dniu 29 bm. o godzinie 5 po południu w sali towarzystwa muzycznego zgromadzić się zechcieli.

Tarnów 26 czerwca 1869.

Zastępca burmistrza *Dr. Jarocki.*
Boczkowski Szczęsny, Czemeryński Jan, dr. Kaczkowski Karol, dr. Kapiszewski Ludwik, Kehlmann M. E., Mandybur Tymoteusz, ks. Martusiewicz Józef, Pędracki Józef, dr. Pietrzycki Ludwik, Rappaport Izrael — rabin, dr. Rosenberg Herman, Rozner Dawid, dr. Salwach Kazimierz, Szeligiewicz Stanisław.

Z pewnego zachodniego okręgu dnia 25 czerwca.

[Sprawa wyborów z większych posiadłości—diagnoza społeczna.]

Dnia wczorajszego wyznaczyliśmy 6 ofiar na pożarcie Molochowi, zwanemu polityką galicyjską, tj. pp. R., P., Pi., D., K. i Ko.

Nad szczegółami tego obrzędu nie będę się rozwodził, zwłaszcza, że ze 190 tylko 23 najmłodszych ofiarników sprawowało ofiary, starsi zaś strzegli godnie penatów, larów i sianokosów. Dotknę tylko kilku charakterystyczniejszych rysów zgromadzenia.

Przy wyborach w r. z. powiedział ktoś, że na rozsądniejsze wybory z naszego okręgu trzeba będzie czekać jeszcze lat kilka, ażchyba jeszcze więcéj żydów nabędzie posiadłości większe u nas. Otóż zdanie to okazało się zupełnie mylném przy wczorajszych przedwyborach, ktore rzeczywiście odznaczyły się rozsądkiem politycznym.

Nikt się tu nie bawił w jakieś ckliwe sentymenta, ale każdy pilnował swego sztandaru i interesu. I tak n. p. p. dr. R. nie chciał pozwolić, ażeby zabierał głos dr. K., dlatego, że nie jest wyborcą z większych posiadłości obwodu naszego, ale za to sam zabierał głos może 77 razy, już to jako prawnik, już jako obywatel szczerze kraj miłujący. Przy téj sposobności przedstawił nam p. dr. R. według swego zwyczaju statystykę swoich usług i uczuć dla dobra publicznego.

Na salę wyborczą nadciągnęły dwie familje, wprawdzie bez muzyki, ale z rozwiniętymi sztandarami, wrogie przeciw sobie knując zamiary. Na jednym sztandarze było wypisane: „R.“, a na drugim: „K.“ Po chwili jednak zobaczyliśmy na każdym z tych sztandarów oba przed chwilą wrogie sobie nazwiska złączone w bratniéj zgodzie zapomocą staréj formułki rzymskiego prawa: *do, ut des — facio, ut facias*, co w języku familijnym wyborców z większych posiadłości znaczy: „Głosujcie za Ko., to my będziemy głosowali za R.“ i „głosujcie za R., to my będziemy głosowali za Ko.“

To zaparcie się i poświęcenie interesów osobistych i dynastycznych dla zgody i dobra ogółu uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem, gdyż przy głosowaniu na probę okazało się, że p. R. miał za sobą 16 głosów, a p. Ko. 9. Ile wszakże z usposobienia wyborców dotąd zauważyć można, to zdaje się, że przy wyborach w dniu 12 lipca liczba głosów za p. Ko. nie przejdzie téj fatalnéj dziewiątki.

A jednak byłaby szkoda wielka, gdyby się to rzeczywiście ziścić miało! Na cóżby się przydało wtedy polecanie p. Ko. na posła wymownemi usty p. Mi. jego szwagra?

Jeżeli przedwybory wczorajsze nie będą stanowiły epoki w historji Galicji, to przynajmniéj postawiły one p. Mi. wysoko w naszéj opinji, gdyż dowiódł on wczoraj wielkiego przywiązania — do rodziny. Ba, nawet wynieśliśmy z sali obrad to przekonanie, że w danym razie, gdyby p. M miał trzech szwagrów, zdobyłby się na tyle poświęcenia, nie mówię już dla rodziny, ale dla sprawy publicznéj, iżby wszystkich trzech gotów był polecać na posłów tarnowskich *Voilà une famille qui s'aime sincerement!* Szkoda, wielka szkoda, że p. M. ma tylko jednego szwagra.

W całym toku mowy p. M. widać było, jak zwalczał i pokonywał mężnie swoje uczucia. Mówił wprawdzie o znakomitych kwalifikacjach p. Ko. na posła, a jednak widocznem było, że tłumił w sobie tylko najważniejszy argument, dający p. Ko kwalifikację na dobrego posła, t. j., że jest szwagrem p. Mi. Tak to serce p. M. zwalczyło ostatecznie resztę organizmu.

Szczęściem dla p. Mi. znalazło się i drugie serce w buncie przeciwko głowie. Właścicielem tego zbuntowanego serca był p. M. W odpowiedzi dr. R. rzekł on, że u nas inteligencja i siła leży nie w miastach, ale po wsiach, za co dostał huczne brawo. Oklasków tych przeląkł się sam p. M. do tego stopnia, że w późniejszym ustępie swéj mowy już twierdził, że u nas jest inteligencja i po miastach i po wsiach. Gdyby pan M. powiedział był, że u nas niema wcale inteligencji ani w miastach ani po wsiach, nie byłby wprawdzie dostał brawa, ale byłby za to powiedział połprawdy i głowa ze sercem pozostałaby była w zgodzie.

Natomiast u dwóch mowców nie weszła głowa z sercem w żadne kolizje, mianowicie u p. Ro. i u p. bar. L.

Pierwszy, popierając kandydaturę pana Kl. udowodnił nader gruntownie, że pan Kl. jest nietylko najlepszym historykiem polskim, ale nawet najlepszym dyplomatą i politykiem w całéj Austrji, znającym bezsprzecznie stosunki Austrji lepiéj od wszystkich austrjackich mężów stanu. Szkoda wielka, że wybory okręgu naszego nie wybierają kanclerza i ministra spraw zewnętrznych w Austrji, w takim bowiem razie miałby p. Kl. tę posadę zapewnioną.

Pan baron L. zaś na uwagę któregoś z wyborców, że należałoby w tak ważnéj chwili, jak obecna, zastanowić się nad położeniem i nad kierunkiem dalszym naszéj galicyjskiéj polityki, zanim przystąpimy do kwestji kandydatur, powiedział, że gazety dosyć się już o tém napisały i że każdy z nas dokładnie zna położenie i pojmuje kierunek, w jakim postępować winniśmy w naszéj galicyjskiéj polityce. — Szczęśliwa Galicjo! Szczęśliwy obwodzie nasz! Jeżeli każdy z twoich wyborców jest takim wykończonym mężem stanu, że wszelka dyskusja nad obecném położeniem i kierunkiem galicyjskiéj polityki jest dla niego zbyteczną, w takim razie powinien lwowski komitet centralny zaproponować na posłów wszystkich trzydziestoletnich wyborców płci męzkiéj z większych posiadłości obwodu naszego, a mielibyśmy sejm, jakim się żaden kraj w Europie poszczycić dotąd nie był w stanie.

W końcu przypominam pp. popierającym kandydaturę p. Dz., że zapomnieli o najważniejszym argumencie, przemawiającym za jego wyborem, a to, że słuszną jest rzeczą, ażeby obwód nasz, wysełając do sejmu Kl...., wysłał tamże zarazem jednego z najznakomitszych hodowników koni. Jest to specjalność ważna w naszym kraju!

Rzeszów 26 czerwca.

G. [Wybory w mieście—wyznanie dr. Czerkawskiego]. Dzisiaj naradzano się na zgromadzeniu przedwyborczém pod przewodnictwem p. Schotta odbytém nad wyborem posła z miasta Rzeszowa. Nie będę wam opisywał szczegółowo 5 godzin trwającego nader burzliwego zgromadzenia, które dostarczało wiele zajmujących drobnostek natury prywatnéj. Z odczytanego sprawozdania wyników czynności komitetu przedwyborczego dowiedzieli się wyborcy, iż większość komitetu tego jest zwolennikiem rezolucji, któréj urzeczywistnienie, obesłanie lub nieobesłanie rady państwa wyłącznie uznaniu sejmu pozostawia. Stosownie do zasady téj większość (14 głosami na 18 głosujących) przedstawiła na kandydata dra Czerkawskiego, obok którego postawiono 2 głosami dra Zbyszewskiego, zaś 2 Ludwika hr. Wodzickiego. Ten ostatni zrzekł się kandydatury, z pozostałych dwóch zaś Zbyszewski, jakkolwiek w komitecie tak małą liczbą głosów przedstawiony, między wyborcami jeżeli nie większą to co najmniéj równą miał z przeciwnikiem liczbę głosów, a jeżeli kandydatura jego upadnie, to chyba z powodu niewłaściwego jego wystąpienia na dzisiejszém zgromadzeniu, którém zwolenników swych zraził i od siebie odstręczył.

Wedle zwyczaju dr. Czerkawski przybyły na wezwanie telegraficzne komitetu przedwyborczego, złożył w obszernéj przemowie swe wyznanie polityczne; hasłem jego rezolucja, od któréj ani na krok odstąpić nie myśli — zarazem starał się zbić zarzuty rezolucjonistom czynione, jakoby nie byli wyznawcami zasad demokratycznych. Następnie dr. Zbyszewski oświadczył, że od zasad przez siebie wyznawanych nie odstąpił i nie odstąpi, zatém tę samą wyznaje wiarę polityczną, z któréj już dwa razy wyborcom miasta Rzeszowa się spowiadał. Mieliśmy więc przed nami reprezentantów stronnictwa rezolucjonistów i mameluków, a wszystkie następne mowy jedynie wyjaśnienie zasad tych dwóch stronnictw na oku mieć były winny. Atoli stało się inaczéj i o ile kwestja ta tylko przez małą liczbę mowców i to bardzo słabo dotkniętą została, o tyle rzucano się na osobistości tak kandydatów jak i popierających. Sytuację tę wywołały uczynione przez Zbyszewskiego przeciwnikowi swemu politycznemu dwa zarzuty, z których jeden odnosił się do przeszłości, drugi do teraźniejszości. Pierwszym zarzutem było twierdzenie Zbyszewskiego, że Czerkawski jest kandydatem rządowym przez ministra-rodaka postawionym. O ile w tém prawdy niewiadomo; to tylko jest pewném, że podczas pobytu ministra-rodaka w Zielone święta w Łancucie był u niego na proszonym obiedzie, na którym znajdował się także tutejszy starosta powiatowy, jeden z pp. nauczycieli gimnazjalnych i że grono nauczycielskie kandydaturę Czerkawskiego przedewszystkiem popiera, tudzież iż p. Szynglarski dyrektor gimnazjalny w komitecie wyraźnie oświadczył, że jest ministerjalnym, zatém i posła ministerjalnego wybranym mieć sobie życzy. Wprawdzie ten sam p. nauczyciel zaprzeczył wszystkiemu na zgromadzeniu, ależ do czegoś podobnego otwarcie przyznać się trudno. Silniejsze jednak dysputy wywołał drugi zarzut Czerkawskiemu uczyniony. Zbyszewski zupełnie nadspodziewanie przedłożył wyborcom drukowaną kilkuarkuszową mowę mianą przez Czerkawskiego w r. 1853 do uczniów gimnazjalnych w Krakowie z powodu odsłonięcią portretu monarchy w amfiteatrze nowodworskim, a mianowicie odczytał z mowy téj ustęp, w którym Czerkawski o liberaliźmie i narodowości powiada, że są wymysłem kłamstwa, płaszczykiem pod którym popełniają się zbrodnie; zarazem ostrzegł wyborców przed wybieraniem męża, który tak zgubne wyznaje zasady. Zarzut ten, przez którego z popierających kandydaturę Zbyszewskiego uczyniony, pomyślny wywrzeć mógł skutek, wypowiedziany jednak przez niego samego odstręczył mu zwolenników, a wszelkie poparcia następne zmierzać musiały do złagodzenia złego wrażenia jakie Zbyszewski wystąpieniem swém sprawił. Wprawdzie starał się p. Szynglarski przeczytany przez Zbyszewskiego ustęp wyjaśnić i przytoczeniem powodu téj mowy to jest atentatu na życie monarchy, w korzystném przedstawić świetle, mimo to nie wszyscy wyborcy przekonać się dali, a wielu, których wprawdzie wystąpienie Zbyszewskiego zraziło, mimo to na stronę Czerkawskiego nie przeszli i nie wiedzą za kim głosować. Z tego właśnie powodu celem wyjaśnienia stanu rzeczy, postawił notarjusz Pogonowski wniosek, by zgromadzenie wybrało z pośród siebie komisję niejako trybunał, któryby całą mowę w związku zbadał i o wyniku zgromadzeniu sumienne zdał sprawozdanie. Atoli stronnictwo Czerkawskiego kwestję tę wyjaśnieniem p. Szynglarskiego za załatwioną uważać chciało, dlatego wniosek ten usunęło i zaczémby coś stanowczego nad nim postanowiono, przewodniczący korzystając z owacji urządzonéj przez Izraelitów dla Zbyszewskiego zamknął posiedzenie, z którego wyszliśmy tylko nakarmieni frazesami i obelgami, nie wiemy jednak dotąd, który z kandydatów ma większe prawdopodobieństwo utrzymania się.

Jarosław 25 czerwca.

E. [Wybory — mesjasz jarosławski — machinacje rządowe.]

Wybaczcie, że was dziś dłuższą nieco korespondencją uraczę. Zapatrzywszy się na różne przygotowujące się w mieście naszém rzeczy, czekałem, aby wydatniejsze przybrały kształty, ażeby potém naraz o wszystkiém wam donieść.

Widziałem wielki ucisk narodów w naszém mieście siedzibę mających, i pytano się: Kto was zbawi? Usłużni kapłani torowali drogę Panu. I od wschodu powstała jasność i pokazał się w majestacie swéj wielkości Pan, który rzekł: Ja was zbawię. Nazywają go powszechnie żydem. On sam mieni się królem galicyjskim, a będzie — jeśli nie królem, to — przynajmniéj namiestnikiem, bo ma zdolności wcale na satrapę.

Zkąd mi przyszedł ten styl biblijny, sam nie wiem, i może być, że da się wytłumaczyć zanadto biblijną powierzchownością naszego miasta; lecz charakteryzuje on najlepiéj ogólną u nas sytuację w chwili przed wyborami.

Chociaż nasi przywódcy w innych razach lubią miewać na ustach przysłowie, aby „cudzych bogów“ nie szukać, atoli tym razem wyszukali sobie bożka — i bożka nielada. Postawili oni p. Badeniego jako kandydata na posła, a raczéj postawił się sam p. Badeni za ich pomocą, a postawił się silnie — sposobami jemu właściwemi, kiedy już dzisiaj mówi kategorycznie, że w Jarosławiu posłem będzie i być musi (ma się rozumieć dlatego, że go gdzieindziéj nie chcą); że wszelka przeciwna agitacja na nic się nie przyda.

Czy się stanie po myśli p. Badeniego, rozstrzygną wkrótce wyborcy; ale sądzę, że ta obrażająca pewność p. Badeniego tym razem go zawiedzie, gdyż nierównie silniejszym kandydatem przeciwnym, mającym za sobą chęci prawie całéj inteligencji i ludzi jaśniéj widzących, jest Jerzy ks. Czartoryski, federalista, autor broszury „Przed sejmem.“

Jutro zgromadzenie przedwyborcze, — może się tedy rzecz wyjaśni. O wyniku donieść wam nie omieszkam.

Lecz cóż, kiedy nasi przewódcy postanowili bić czołem przed obcymi bogami, a nawet takimi, których sława wcale jeszcze mglista. Wiecie już zapewne o uchwale rady miejskiéj udzielenia honorowego obywatelstwa miasta Jarosławia p. ministrowi Beustowi. Jakiś podobno jenerał dał w téj mierze *einen Wink von Wien.* Krzątano się téż za tém niepomału i ze starostwa. Jaką sensację krok ten wywołał pomiędzy ludnością, dowodzi protest przeciw téj uchwale, licznie podpisywany i następnie przed radę wnieść się mający. Warto, byście go *per extensum* umieścili, bo cechuje on prócz tego stan naszego miasta i nasze rządy. Brzmi on:

Szanowna rado! Z zdumieniem dowiedzieli się niżéj podpisani obywatele miasta Jarosławia, iż szanowna rada na posiedzeniu 21go b. m. wzięła uchwałę udzielenia honorowego obywatelstwa miasta Jarosławia jego ekscelencji hr. Beustowi, ministrowi spraw zagranicznych etc. etc. i wręczenia właściwego dyplomu przez p. hr. Badeniego w deputacji do Wiednia wysłać się mającego. Wiadomość ta, wyznać musimy, była prawdziwą dla nas niespodzianką. Gdyby z podjęciem téj myśli nieszczęśliwéj, li wspieranie widoków osobistych wcale nam obcych żywiołów na celu mającéj, nie był połączony znaczny wydatek grosza publicznego, jeszczebyśmy milczeli upatrując w kroku szanownéj rady raczéj zabawkę w politykę bez żadnéj wydatniejszéj myśli wszczętą; lecz gdy zarazem w skutek uchwały dyplomowéj ubędzie z kasy miejskiéj całkiem nic potrzebnie kilkaset guldenów, nie możemy niepodnieść głosu jako twoi, szanowna rado wyborcy i mocodawcy, by zwrócić uwagę na tak lekkomyślne marnowanie grosza publicznego. Cośmy sobie słusznie obiecywali, zaszczyczając cię szanowna rado zaufaniem, mianowicie, iż raz przecie będziem oglądać lepszy ład i skład w naszém mieście i lepszy porządek na ulicy, że nie będziem nadal brnąć w kałuży i łamać karki po naszym bruku, to wszystko stało się tylko mrzonką i jéj miejsce zastąpiła jakaś głęboka i wysoka polityka, któréj początku ni końca my prostaczkowie dociec nawet nie jesteśmy w stanie.

Nie będziemy wdawać się daléj w krytykę czynu, który sam się potępia i który powszechne niezadowolenie w naszém mieście wywołał, lecz nie możemy powstrzymać się od uwagi, że co do zarządu majątkiem gminy inne są według ustawy prawa i obowiązki reprezentacji miasta, a nie używanie grosza, na który tyle czeka potrzeb do podnoszenia imienia ludzi wcale niepewnéj dla miasta zasługi. Składamy tedy niniejszém nasz usilny protest przeciw czynowi, do którego-by miał być naszém imieniem podjęty — wcale przyznać się nie chcemy. Jest to votum nieufności, którém na przyszłość zastrzedz się chcemy od takiego lekceważenia prawdziwego dobra miasta.

Jeszcze o jednym fakcie, zostającym — zdaje się — w związku z wyborami, donieść wam muszę. Pomiędzy chłopami ruch wielki; zewsząd dochodzą nas słuchy, że po wsiach publikują, iż teraz już czas, by się chłopi o pustki dopominali. Bezpośrednio wprawdzie dotyczy się to terminu, jak wiadomo z końcem czerwca, do zgłaszania indemnizacji upływającego; lecz widocznie korzystają w ten sposób zręcznie w celach agitacji wyborczéj, gdyż zastanawia, dlaczego tak nagle podniesiono kwestję pustek, i tylko pustek. Co do stosunków naszego powiatu, to pustki są środkiem pewnéj osobistości, która — jak słyszymy — pomiędzy chłopami za sobą silnie agituje.

Warszawa 21 czerwca.

79) [Straż ziemska—składki na pomnik.]

Niejednokrotnie już pisaliśmy wam, jaką plagą dla kraju jest zaprowadzona ostatniemi czasy policja, nosząca miano „straży ziemskiéj“, tudzież jak pojmuje i spełnia ona swoje zadanie. Gdybyśmy częściéj chcieli zwracać uwagę na ten przedmiot, moglibyśmy nim do woli napełnić wszystkie listy nasze — oto i teraz donoszą nam o różnych uderzających faktach i krzyczących nadużyciach téj straży bezpieczeństwa i porządku. Wymienimy tu tylko dwa, które dostateczne rzucą światło na zachowanie się szanownéj „straży.“ Za Wisłą, we wsi Nowawieś strażnik ziemski upiwszy się w karczmie miejscowéj, wpadł w dziki szał i ze zwierzęcą wściekłością począł biegać po wsi i gonić mieszkańców z dobytym pałaszem. Bano się go chwytać, aby się nie narazić na surową odpowiedzialność — wszyscy więc uciekali i chowali się gdzie mogli. Wściekły Moskal wpadł do jednéj chaty, gdzie znalazł starą kobietę i dziecko — obie te ofiary legły trupem pod ciosami pałasza rozżartego zwierza. Następnie zwrócił się do dworu i tu napadł na właściciela wsi p. Sąchockiego; ten ostatni pochwycił za broń i jéj to, oraz energji swojéj zawdzięcza ocalenie własne; przy pomocy służby udało mu się rozbroić strażnika, związać go i odesłać do miasta. Sołtys, pod którego przewodnictwem przywieziono przytrzymanego strażnika, został natychmiast przez innych strażników ziemskich jak winowajca wsadzony do kozy i obwiniony o nieprawne zaaresztowanie strażnika podczas urzędowéj jego czynności.

Ale oto inne zdarzenie, które miało miejsce z téj strony Wisły, około Błonia. Strażnik ziemski spotkał na drodze w lesie sołtysa wsi, niosącego podatki gromady do miasta powiatowego i dowiedziawszy się od niego, iż ma przy sobie 800 rubli, kilkoma uderzeniami pałasza odebrał mu życie, następnie zrabował a wreszcie zawlókł trupa w las i ukrył pod gałęziami. Całemu faktowi temu był świadkiem idący brzegiem lasu, a ztąd niewidzialny dla zbrodniarza — żydek.

Powtarzamy, że fakta tego rodzaju nie są wyjątkami — moglibyśmy je bez miary cytować. O żadnym statystyka urzędowa wypadków nadzwyczajnych ani wspomni, widać że je uważa za objawy naturalne i pożądane — za to bardzo szczegółowo i troskliwie notuje pojawienie się psów wściekłych, zwichnięcie nóg i t. p.

Wszystkim burmistrzom i wójtom w Królestwie polecono zbierać składki na pomnik dla Bohdana Chmielnickiego w Kijowie wystawić się mający. Zalecono im w tym względzie dołożyć całéj usilności i używać wszelkich możliwych środków.

Wiedeń. O **opozycji w austr.-węg. państwie** pisze *Reform* Szuzelki: (*Dok.*)

Na Polaków przychodzi teraz pytanie połączone z grozą fatalną, czy wobec rządu znów prowadzić będą małoduszną, lękliwą, t. z. politykę utylitarną i czy chcą odłączyć się od innych opozycyjnych ludów. Od postawy Polaków zależy wiele, jednak nie wszystko. Mogą oni prawdziwą, powszechną ugodę znów odroczyć, nie zaś

— Dosyć skromne masz wyobrażenie o raju.

— I czegóż jako ksiądz możesz żądać jeszcze? Masz byt niezależny.

— Mój drogi! każdy stan ma swoje przykrości.

Rozmowa na temat szczęścia widocznie go rozdrażniała, bo wnet przerwał ją, rzucając Kamilowi inne pytanie.

— A może zjecie co? Przechadzka musiała wam dodać apetytu.

Kamil chciał dziękować, ale Ludwiś mały przymówił się o ciastka.

— Zaraz będą mój mały — rzekł ksiądz i wyszedł z pokoju.

— Czy ten ksiądz ma żonę? — spytał Ludwiś Kamila.

— Księża nie mają żon.

— A bo ma taką samą podkładkę pod zegarek, jak mama zrobiła tacie. O! patrzaj. — I wskazał ręką na podkładkę wiszącą nad łóżkiem, wyrobioną drobniutkiemi kolorowemi paciorkami tak starannie, że zdawała się jakby była robiona delikatnym pędzlem lub piór iem. Kamil zauważył także taśmę od dzwonka, podkładkę pod lampę i kilka innych kobiecych robót.

— Czy to zakonnice tak dogadzają ci i dbają o ciebie? — spytał wracającego do pokoju Ludwika, wskazując na te robótki.

Ludwik poczerwieniał i niewyraźnie coś odpowiedział.

Wniesiono ciasta, wino i owoce, przy których dwaj koledzy usiedli do pogawędki, podczas któréj Kamil dowiedział się, że Ludwik kończył seminarjum w Rzymie, że był jakiś czas w kancelarji papiezkiéj i to pomogło mu do karjery, że po powrocie do kraju został kanonikiem, a od dwóch miesięcy dostał się na tę posadę, jaką obecnie zajmuje.

Gawędka przeciągnęła się dość długo, poczém Kamil zaproponował Ludwikowi, aby się zebrał i poszedł z nim do Józefa. — Już zabierali się do wyjścia, kiedy niezwykły ruch i głośna rozmowa w przedpokoju zwróciły uwagę księdza. Zawołał służącego i spytał, co się stało?

— Przysłano z klasztoru, abym biegł po doktora, bo panna matka zachorowała nagle.

Ksiądz pobladł. Wiadomość ta zdawała się mocno go obchodzić.

— Każ zaprzęgać do mego powozu i jedź coprędzéj

A odwracając się do Kamila rzekł:

— Daruj, że cię opuszczę, ale muszę iść do rozmownicy dowiedzieć się, co się tam stało.

— Więc nie pójdziesz do Józefa?

— Teraz niepodobna. Może późniéj zdążę za wami.

— Musi to być zacna jakaś osoba ta panna matka, że cię tak jéj los zajmuje.

Księdza zmięszało trochę to pytanie rzucone całkiem bez żadnéj myśli.

— Obowiązek nakazuje mi dbać o wszystkich — odrzekł jakby usprawiedliwiając się

— W takim razie nie będziemy ci przeszkadzać i pójdziemy. Może dziś jeszcze będziesz mógł przyjść wieczorem do Józefa, a jak nie to jutro, będziemy cię niecierpliwie czekać.

— Dobrze, dobrze — odrzekł z pośpiechem. Ruchy jego i twarz zdradzały gorączkowy niepokój, widocznie chciał coprędzéj uwolnić się od gości.

— Mówisz: dobrze, a nie pytasz o mieszkanie Józefa.

— Prawda, zapomniałem pytać się o to.

Kamil powiedział mu adres i pożegnał go. Ksiądz wyprowadził go na podwórzec, zkąd rozstawszy się z nim, podążył szybko ku klasztorowi.

— Biedny ten ksiądz — odezwał się Ludwiś, gdy już wyszedł z Kamilem na drogę prowadzącą do miasta. — Wszak to matka mu zachorowała, prawda? On musi bardzo kochać swoją matkę, bo się tak zaraz zmartwił. A mówiłeś mi, że ci, co w klasztorze siedzą, nie mają dzieci.

— To nie jest wcale jego matka.

— A czyjaż?

— Niczyja.

— Jakto niczyja? A od czegóż ona się matką nazywa?

— To tytuł tylko.

Chłopiec nie mógł pojąć jakoś tego, a Kamil nie chciał mu się tłomaczyć daléj z téj rzeczy. Pytania malca zwróciły uwagę jego na jednę okoliczność, którą także sam zauważył, tj., że na Ludwiku wiadomość o chorobie przeoryszy zrobiła w istocie takie wrażenie, jakby to była osoba bliżéj go obchodząca. Myślał czas jakiś nad tém, usiłując sobie przypomnieć, czy Ludwik nie miał jakiéj bliskiéj krewnéj, ale zdawało mu się, że nie. Myśli te rozbił mu gwar miasta i ruch na ulicach, przez które przechodzili spiesząc do domu. A mieli kawałek jeszcze, gdyż Józef mieszkał z drugiéj strony miasta na przedmieściu.

Dom, w którym mieszkał, był jego własnością. Nabył go za pieniądze uzbierane z praktyki adwokackiéj. Od kilku lat bowiem miał już własną kancelarję, a prawość jego, sprężystość i bystrość w prowadzeniu interesów zjednały mu wielu klientów i korzystnych spraw. Dochody jego przez te kilka lat tak się powiększyły, że był w możności nabycia domu, zapłaciwszy połowę jego wartości i przejmując na siebie długi, które ciężyły na téj realności, a które drugą połowę wynosiły. W taki sposób stał się właścicielem wcale pięknego piętrowego domu ze sporym kawałkiem ogrodu. Urządzenie i utrzymanie ogrodu poruczył staraniu i gustowi żony, sam zajął się restauracją domu i przekształceniem go stósownie do własnych potrzeb i wygody. Po roku z zaniedbanego więc domu zrobiło się istne pieścidełko, rodzaj willi, któréj schludność i porządek zwracały uwagę przechodzących. Józef z rodziną swoją zajmował pierwsze piętro, na którém także Kamil miał swoje osobne mieszkanie. Dół zaś i nieduży ale wygodny i miły pokoik na poddaszu, odnajmował lokatorom.

Oprócz tego w mieście trzymał mieszkanie na kancelarję, gdzie przesiadywał urzędowe godziny, a resztę dnia spędzał w letniém mieszkaniu swojém wśród rodziny. Życie jego płynęło spokojnie, równo, jak rzeka w uregulowaném korycie. Komuś, coby zdaleka przypatrywał się pożyciu jego z żoną i dziećmi, mogłoby się ono wydawać zbyt chłodne i jednostajne, ale właśnie to umiarkowanie, ta spokojna równowaga, dawała trwałość i ciągłość ich szczęściu Miłość Józefa dla żony i dzieci nie objawiała się tyle w czułych słowach i pieszczotach ile w pracy dla nich. Trafnie o nim Kamil powiedział, że miłość jego nie umiała mówić ale myśleć i robić. Był może trochę despotyczny i silna jego wola zbyt widocznie ciężyła na wszystkich, ale objawiał ją tylko wtedy, gdy widział, że słabość jego wyszłaby na szkodę osób, których kochał Znano go z tego i dlatego wola jego znajdowała zawsze uległych. Dłuższe pożycie z takim człowiekiem oddziałało bardzo silnie na charakter Leonji. Wyrobiła się na kobietę pełną energji i pięknych cnót domowych. Stała się jedną z rzadkich u nas kobiet, które życie pojmują na serjo a nie jako zabawkę, któréj piękność (a była teraz w pełni piękności dojrzałéj kobiety) nie drażniła zmysłów ani ośmielała kokieterją spojrzenia mężczyzn, ale budziła szacunek i nakazywała uszanowanie Słowem, była to kobieta zacna, rozumna, a przytém pełna powabu i uprzejmości; z trudnością mógłby ją poznać ten, kto ją widział na owym fatalnym balu szalejącą w walcu. Roztropna miłość męża i taktowne postępowanie jego zrobiły z téj wiotkiéj roślinki kobietę w całém znaczeniu tego słowa Życie takich rodziców było piękną szkołą dla podrastających dzieci. Widzieliśmy, jak najstarszy syn ich Ludwiś rozwijał się już umysłowo, pytania jego stawiane Kamilowi zdradzały rozbudzenie się myśli i zdrowy grunt duszy. Ludwiś rysami przypominał ojca, jak znowu młodszy Kamil był wierną kopją pięknéj twarzy matki. Józef dał mu imię drugiego ze swych przyjaciół, który stał się teraz członkiem jego rodziny. W tém powtarzaniu imion swoich przyjaciół w dzieciach swoich widoczne były ślady, że Józef serdeczniéj i głębiéj pojmował przyjaźń, niż to można było sądzić z jego chłodnego nieco postępowania.

W chwili kiedy Kamil wracał ze spaceru z Ludwisiem, zastajemy Józefa na balkonie od strony ogrodu czytającego gazety. Obok niego siedziała Leonja z uśpioną na ręku najmłodszą córką. Była w grubéj żałobie po matce, która pół roku temu umarła. Mały zaś Kamilek siedział obok niéj na ziemi bawiąc się układaniem domków z kawałeczków drzewa. — Spokój téj rodziny harmonjował dobrze ze spokojem wieczoru letniego i ciszą natury zasypiającéj w zmierzchu.

— Coś Kamil nie wraca — odezwał się Józef odkładając gazetę, któréj z powodu zmierzchu nie mógł już czytać.

— Lepiéj, że się spóźni nieco. Kazałam bowiem porobić porządki w jego mieszkaniu, zanim wróci.

— Trzeba było przemienić mu meble. Uważałem, że kanapka u niego była już trochę wytarta.

— To téż kazałam wnieść nową z pokoju dziecinnego, a tamtę dałam do pokoiku na górze. Jednę szafę z książkami przeniesiono także do mieszkania Kamila.

— To dobrze, bardzo dobrze. Dziękuję ci za pamięć o nim. Radbym choć tém wynagrodzić mu jego trudy koło Ludwisia. Miłoby mi było, żebym mógł coś więcéj dla niego zrobić. Ale ten człowiek tak jest skromny w żądaniach swoich, tak ograniczony w potrzebach, że z trudnością można go namówić do przyjęcia czegokolwiek Gdyby mi się udało trochę więcéj wciągnąć go w życie, w stosunki z ludźmi, możeby się to odmieniło, możeby się rozruszał, odżył, bo to ciągłe zobojętnienie przestrasza mnie; jest ono rodzajem letargu duszy, który może wyrodzić się w melancholję. — Nieraz myślę nad tém, co mogło tak silny wpływ wywrzeć na jego duszę, że tyle lat nie zatarło w nim tego smutku, który tém jest gorszy, że spokojny i milczący.

— I nie pytałeś go nigdy o to?

— Nie wypadało mi tykać téj drażliwéj strony; kto wie jakie smutne wspomnienia obudziłbym takiém pytaniem. — Zdaje mi się, że śmierć matki, któréj stał się mimowolną przyczyną, tak go złamała.

— A ja myślę, że musiał być inny powód. Może jaka nieszczęśliwa miłość...

— Wątpię bardzo.

— Sądzisz ludzi według siebie, mój drogi. — Nie każdy umie się kochać tak trzeźwo i spokojnie jak ty — mówiła filuternie uśmiechając się. — Miłość ma swoich zapaleńców i swoje ofiary. A ten pojedynek jego...

— To szło o jakąś publiczną zniewagę i nie słyszałem, aby kobieta w to wchodziła.

W téj chwili dzwonek zabrzęczał u bramy. Małżonkowie przerwali rozmowę, bo wnet Kamil z Ludwisiem pojawili się na balkonie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBRAZKI z PODRÓŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeström.

(Ciąg dalszy).

Górzysty i ciasny ten Staden, to punkt środkowy Stockholmu, punkt, z którego na północ i na południe połączone mostami dwa się olbrzymie rozchodzą wachlarze, inné

ją stale uniemożliwić. Nie są oni w stanie z Niemcami i Węgrami dzielić się panowaniem w Austrji, nawet wtedy nie, gdyby te dwa szczepy chciwe panowania szczerze chciały przypuścić Polaków jako trzecich do spółki rządzenia. Jeżeli Polacy posiadają tylko zwykły polityczny rozum, muszą przyznać, że dla nich sytuacja zupełnie się nie polepszyła. Hr. Potocki przyrzekł im wprawdzie cokolwiek więcéj autonomji jak dawniejsze ministerstwo i parlament, lecz nie przyrzekł zadosyćuczynienia najważniejszym żądaniom galicyjskiéj rezolucji. Zresztą Potocki przyrzekł tylko, że obecny rząd obstawać będzie w radzie państwa za koncesjami umówionemi; zachodzi jednak niepewność, czy hr. Potocki będzie mógł tego dotrzymać, bo także jest niepewném, czy nowe ministerstwo zachowa swą władzę przy zebraniu się rady państwa. Pominąwszy to jednak, jest bardziéj jeszcze niepewném, czy przyznane osobiście przez hr. Potockiego koncesje będą miały w radzie państwa konieczną większość dwóch trzecich głosów za sobą. Nadto, w pierwszéj linji nie myśli rząd zupełnie o jakiéjkolwiek akcji ugodnéj, chce on tylko, jak się przyznał, jak najprędzéj zebrać radę państwa (przynajmniéj zdolną do powzięcia uchwał) celem wybrania delegacji — to bowiem jest usilném żądaniem rządu węgierskiego. Polacy mają przeto pewne widoki, że czekać będą znów kilka miesięcy i że dojdą znów do tego samego przekonania, które im się w przeszłéj radzie państwa nakoniec narzuciło.

Że Tyrolczycy nie mogą mieć pociechy z nowéj ery Beusta-Potockiego, jest jasném. Dla Tyrolczyków pogorszyło się położenie znacznie, nie podlega bowiem wątpliwości, że nowa rada państwa i nowy gabinet z jego łona wyszły, daleko bezwzględniéj postępować będą we wszelkich tych kierunkach, na których utrzymaniu Tyrolczykom tak bardzo zależy.

Słoweńcy w ogóle nie mają się czego spodziewać od ery t. z. najnowszéj, owszem wypada im się najgorszego obawiać. Gdyby Słoweńcy teraz w opozycji swojéj ustali, zasłużyliby prawdziwie na pogardę, jaką stronnictwo wiernokonstytucyjne obrzuca słoweńską narodowość. Słoweńcy wypełniają przez opozycję swój prawdziwie austrjacki obowiązek, pracując w naszych południowych zagrożonych krajach przeciw zgubnéj polityce.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje Dalmacja. Tutaj obecnie otrzyma może stronnictwo narodowe przewagę, która mu się słusznie należy, powinni bowiem zastępcy 400,000 Słowian, a nie jak dotąd zastępcy 30,000 Włochów, stanowić większość sejmu. Zachowanie się sejmu wtedy łatwo przewidzieć.

Zbierzmy uwagi nasze. Dla wszystkich oponujących narodów i stronnictw nie zmieniła się zupełnie sytuacja, a mianowicie nie poprawiła się ona, lecz przeciwnie pogorszyła. Postępowanie przeto tych ludów i stronnictw powinno zostać niezmienionem, co więcéj, ma ono być jeszcze bardziéj opozycyjném. Że Czesi zupełnie nie mają powodu wejść w akcję z ministerstwem Potockiego i z nową radą państwa, zebraną na podstawie konstytucji grudniowéj, jest zupełnie jasném. Co do innych opozycji wyrok opiewać musi następnie: „Te same powody, które Tyrolczyków, Polaków, Słoweńców, Goryjczyków, zastępców Istrji i Trjestu spowodowały, a nawet zmusiły do wystąpienia z poprzedniéj rady państwa, te same powody mówią także przeciw wstąpieniu do nowéj rady państwa.“ Jeżeli oponujące ludy i stronnictwa poznają sytuację i praktycznie ją ocenią, stać się musi, iż w nowym rajchsracie stronnictwo wiernokonstytucyjne stare i młode samo zasiadać będzie. Jeżeli tak będzie, ukończy się wkrótce intermezzo Beusta-Potockiego, które czas niepotrzebnie zabierając, wzmaga tylko wzburzenie, niepokój i niebezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne.

O opozycji narodowéj i prawnopolitycznéj w krajach korony św. Szczepana nie chcemy tą razą obszernie mówić. Przesyłamy tylko Węgrom mającym przewagę, ponowne ostrzeżenie: Wasze państwo podobne jest wulkanowi, grożącemu najstraszniejszym wybuchem.“

— [Dyplomacja zajmuje się Galicją.] *Dziennik moskiewski* dowiaduje się „z bardzo dobrego źródła“, że w ostatnich czasach krążyły bardzo żywo dyplomatyczne depesze między hr. Beustem z jednéj, a poselstwami austrjackiemi w Berlinie i Petersburgu z drugiéj strony. Przedmiotem ich ma być przyszłe stanowisko Galicji. Hr. Beust zamyśla podobno te dokumenta ogłosić w tegorocznéj księdze czerwonéj, która wspólnéj delegacji przedstawioną będzie.

— [Hr. Taaffe] zrezygnuje podobno na krzesło poselskie w sejmie czeskim, gdyż przy spodziewanym składzie tegoż sejmu nie ma nadziei być wybranym do rady państwa. Natomiast, jak słychać, zamyśla on kandydować w Salcburgu.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Z Bocheńskiego, *25 czerwca.* — Jadąc drogą powiatową z Sącza do Bochni, zauważyłem z przykrością wielkie jéj zaniedbanie w pow. limanowskim. Szczególniéj barjery na krętych spadzistościach téj górzystéj drogi, jak na górze Widoméj, pogniłe i zleciałe, przejmują obawą i mogą być przyczyną wielkiego nieszczęścia zwłaszcza w obecnéj porze kąpielowéj, podczas któréj frekwencja na niéj jest bardzo wielka. Zdaje się, iż wydział pow. limanowskiego pomimo dodatku i taniości drzewa, od czasu oddania mu przez rząd téj drogi nic dla utrzymania jéj nie robił, gdyż dotychczas pozostały jeszcze czarno-żółte słupy milowe i niemieckie napisy — może z umysłu, by niewiadomy bliżéj rzeczy drogę tę wziął za rządową i rządowi niedbalstwo takie przypisywał. A przecież są na téj drodze liczne i drogie rogatki, których dochód wystarczyć powinien na utrzymanie drogi w dobrym stanie; a przecież w pow. limanowskim nałożony jest znaczny bo 10 lub 12-procentowy dodatek powiatowy li na cele dróg przeznaczony.

Użalamy się na brak autonomji, żądamy jéj rozszerzenia, a nie jesteśmy w stanie zadość uczynić tak szczupłym obowiązkom, jak utrzymanie jednéj drogi posiadającéj swe własne fundusze. Uwagi te nie dotyczą pow. bocheńskiego, gdzie ta sama droga zupełnie inny przedstawia widok, a tłuczenie kupek kamieni na żwir, naprawianie mostów i całe zdrowe poręcze, świadczą o troskliwéj i porządnéj administracji.

Kronika potoczna i rozmaitości.

„Tańcowała ryba z rakiem.“ — *Dz. lwowski* benjaminek tromtadracji, który ma to do siebie, że co chwila z czémś wystrzeli czego wrogowie demokracji łapczywie się chwytają — palnął sobie znowu między innemi i to: że *Kraj* żywi się po kolei to polityką *Narodówki*, to jego własną. *Czas* uradowany czémprędzéj to schwytał i powiada: to zupełna prawda. Jak się to zeszła tromtadracja z reakcją — czy to nie zabawne? *Les extremes se touchent.*

W urnie przy wczorajszém głosowaniu na komitet znalazła się następująca kartka:

„Desipit — incertum qui captans — certa relinquit.“ *Hesiod.*

Nie czterdziestu, ale dwiestu
Radbym podać wam;
Lecz nieznając tych czterdziestu,
Dałbym radę sam...
Zresztą cóż tu dużo radzić?
Znów trza płacić, dać.
Nie ma się więc o co wadzić,
Bo nie ma zkąd brać.
Rok w rok rosną nam podatki
Z majątku i krwi;
Tylko żydek mnoży statki,
A Niemiec z nas drwi...
Próżnych kłótni co nie miara,
Szumu, krzyku, tłum;
Ginie miłość, cnota, wiara,
Rośnie giełda — um!
Byłym posłom polityka
Kołuje po łbie;
Za to w domu człek utyka,
Bo dom chyli się!
Wybierzcie więc gospodarzy
Dbałych o swój dom;
Nie krzykaczów, nowiniarzy
Co nam czynią srom...
Bo kto w domu skrzętnie, radnie
Zaprowadza ład,
Ten i w sejmie nie upadnie
Choćby przez sześć lat.
Zamiast rajców, komitetu,
Macie bracia rym —
Więc brak wszelki do kompletu
Dopełnijcie nim!

Kraków, dnia 27 czerwca 1870 r.

Prus.

⁂ Z powodu zapytań podajemy wyjaśnienie, że p. Wład. Koziebrodzki, który mieszka stale na wsi, jest naszym współpracownikiem, lecz w skład miejscowéj redakcji nie wchodzi.

O wypadku na kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiéj podaną wczoraj wiadomość możemy według doniesień telegraficznych uzupełnić dzisiaj z tym dodatkiem, że wszystkie nawet urzędowe wiadomości przypisują winę powodowi przez nas wskazanemu, tj. nędznéj budowie i nędznemu stanowi téj kolei. We Lwowie już 25go panowało wielkie wzburzenie na pierwszą wiadomość o wypadku, który się tego dnia popołudniu zdarzył; na drugi dzień doszły szczegółowe wiadomości, że wypadek ten przytrafił się pociągowi osobowemu idącemu z Jass między stacjami Pascani a Roman, wskutek wykolejenia na grobli, przyczém zabici zostali dwaj urzędnicy towarzystwa, maszynista i dwaj palacze, drugi maszynista zaś został ciężko ranny. Z podróżnych nikt nie zginął, bo z grobli spadła tylko lokomotywa i wóz zapasowy (tender). Komisarz rządowy rumuński, który się znajdował w tym pociągu, zarządził powstrzymanie ruchu na téj linji z powodu, że jéj zły stan jest zanadto widoczny. Powstrzymanie to potrwa prawdopodobnie dłuższy czas, bo brakuje zupełnie potrzebnych do naprawy środków. Smutną illustracją do tego wypadku jest jeszcze i ta okoliczność, że właśnie na parę dni przedtém rada zawiadowcza kolei czerniowiecko-jasskiéj przysłała do redakcji staréj „Pressy“ sprostowanie korrespondencji w tym dzienniku zamieszczonéj a przedstawiającéj stan kolei w bardzo złém świetle i przepowiadającéj w niedługim czasie smutny jaki wypadek. Rada zawiadowcza zapewniała w tém sprostowaniu, że koléj jest „trwale i dobrze zbudowana.“

Jan Zacharjasiewicz powieściopisarz, znany także czytelnikom z naszego pisma, przybył wczoraj z Drezna i zabawi jakiś czas w Krakowie.

Wypadek. — Przedwczoraj w południe przejeżdżał ulicą Grodzką obok placu franciszkańskiego długi wóz piwowarki kierowany tak niezręcznie, iż najechał przechodzącego jakiegoś starca, który tylko przez interwencję właściciela drukarni p. B. uszedł mocnego potłuczenia a może i śmierci. Starzec ów doznał lekkiego tylko uderzenia kopyt końskich. W miejscu tak ożywioném nie było widać straży policyjnéj.

Uwiadomienie. — Dyrekcja kolei północnéj ces. Ferdynanda, zniżyła cenę jazdy dla uczestników IV-go walnego zgromadzenia towarz. pedag. w Kołomyi o połowę (2 i 3 klasą) od dnia 16 do 22 lipca b. r. Chcący korzystać z tego zniżenia ceny, mają przy kasie biletowéj wykazać się „kartą uczestnictwa“ przez zarząd główny wystawioną.

Lwów, dnia 27 czerwca 1870 r.

Od zarządu głównego towarz. pedagogicznego:
Dr. *Gerstmann*, sekretarz.

Po śmierci księcia Dołhorukiego, znanego emigranta rossyjskiego, papiery pozostałe po nim znajdują się u p. Tchórzewskiego księgarza londyńskiego. Wiadomo, że ks. Dołhoruki był skrzętnym zbieraczem rozmaitego rodzaju listów, autografów i dokumentów historycznych. Archiwum jego zawierało bardzo wiele ciekawych i cennych rzeczy do historji naszego wieku; przedewszystkiém zaś do historji Rossji od czasów wstąpienia na tron Aleksandra II. Wszystkie dokumenta były jak najstaranniéj własną ręką Dołhorukiego wciągane do katalogu, z wyszczególnieniem dat, miejsca i osób, od których je otrzymywał. Autentyczność ich nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Na tę wiadomość zwracamy uwagę zajmujących się historją współczesnych stosunków Polski i Rossji. Szkoda będzie, jeżeli to archiwum dostanie się w ręce rządu moskiewskiego.

Wypadek. — We Lwowie dnia 25 b. m. rano przy ulicy Krakowskiéj, w domu „pod gruszką,“ weszło trzech robotników do studni będącéj w podwórzu téj kamienicy w celu naprawienia usuwających się ścian, i wszyscy trzéj ponieśli śmierć przez uduszenie nagromadzonym w tém miejscu gazem. Straż bezpieczeństwa i pompiery wydobyli ciała tych nieszczęśliwych.

Marienbad, *22 czerwca.* — Mieliśmy tu od połowy b. m. na porządku dziennym deszcze, wichry i zimno. Od téj chwili niebo się trochę wypogodziło i czas nastał przyjaźniejszy do leczenia się. Miesiące maj i wrzesień, według spostrzeżeń lekarskich, są najodpowiedniejsze do odbycia kuracji u źródeł marienbadzkich dla osób otyłych, które wśród lata nie mogą znosić wielkiego gorąca, utrudniającego im każdy swobodniejszy ruch ciała.

W Marienbadzie w bieżącym roku pojawili się goście kąpielowi zaraz w pierwszych dniach kwietnia, a do tego czasu wzrosła ich liczba do 1800 rodzin czyli w ogóle około 4000 osób, kiedy w roku zeszłym już zaczęto się zjeżdżać na początku marca, a do końca sezonu w październiku było na kuracji rodzin 4300 czyli osób 6354.

Do ulepszeń tegoczesnych w Marienbadzie, w które zakład leczniczy uposarzono, należy bezsprzecznie sprowadzenie wody z źródła Ferdynanda do miasta o pół mili odległego, za pomocą machiny parowéj, ustawionéj obok samego źródła, przy pośrednictwie rur żelaznych, wewnątrz grubo masą emaljową pokrytych. Machina parowa pchając wodę swą siłą do nowych łazienek i do nowego ozdobnie urządzonego przyrządu do picia, w niewielkiéj odległości od źródła Karoliny, pokonywa opór poziomu wzniesionego tu do wysokości 140 stóp.

Przywiedzenie tym sposobem do skutku zamiaru oddawna pomyślanego ułatwiło niezmiernie wielu chorym kurację, bo ich postawiło w możności i brania kąpieli żelezistych i picia téjże wody w samym Marienbadzie, przez co wielce zbogacono i zakład i miasto.

Pomiędzy publicznością kąpielową czuć tu najbardziéj niemczyznę, kraje Arpada dostarczyły dotąd mały zastęp swoich synów, państwo Piastów i Jagiellonów, korona świętego Wacława jeszcze mniéj, Amerykę reprezentuje tu wdowa po Linkolnie, prezydencie Stanów Zjednoczonych, ale za to ojczyzna Bestużefów, Pestłów i Rylejewów i biblijne Jeruzalem mają tu bardzo licznych swoich przedstawicieli. *S. W.*

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Dr. Józef Bogdan Oczapowski, Honorata Boczulińska obywatelka, Jan Demianok student, Helena Ostrowerchoff wł. dóbr, Dyonizy Trzciński obywatel z Warszawy, Teofila Rokicka z córką z Rosji, Zofja Umiaż obw. z Kościelca, Aleksander Skowroński urzędnik z Lublina, Zygmunt Lenczewski dr. praw ze Lwowa, H. Schöpf dyrektor fabryki z Prus, Bolesław Podgórski urzędnik z Tarnopola, Władysław Reichel obywatel z matką i siostrami z Kongresówki, Józef Wicielak proboszcz z Pruchnika, Anna Młodecka obywatelka z Paryża, Józef Bronikowski w. d. z Kongresówki, Jan Płocki w. d. z Galicji, Hr. Zborowski w. d. z Kołyszyna, Jan Hajiman profesor z Tuly, Ludwik Krzyżanowski c. k. adjunkt z Kent, Stanisław Rodkiewicz wł. dóbr ze Lwowa, Jan Szumacher obw. z Rzeszowa, Adolf Schwarz kupiec z Igławy, Izydor Mintz kapitalista z Stanisławowa.

Część urzędowa.

Postanowieniem z 11 czerwca b. r. mianował cesarz nadzwyczajnego profesora postępowania cywilno-sądowego przy uniwersytecie lwowskim adwokata dra Maurycego Kabata profesorem zwyczajnym tegoż przedmiotu, pozwalając mu prowadzić daléj adwokaturę; następnie docentów prywatnych na wydziale prawniczym we Lwowie dra Feliksa Gryzieckiego i dra Leonarda Piętaka mianował profesorami nadzwyczajnymi na uniwersytecie lwowskim, pierwszego do austrjackiego prawa i postępowania karnego, ostatniego do austrjackiego prawa handlowego i wekslowego z wykładem w języku polskim.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 28 czerwca. (*Targ naK leparzu.*) Płacono pszenicę 10.65 do 12 złr., za 172 f., żyto od 6.50 do 6.80 za 162 f., jęczmień 6.30 za 142 f., owies 4.20 do 4.50 za 100 f. Dowóz dobry.

Baran, 27 czerwca. Płacono pszenicę od 38 do 43 złp., żyto 27 do 28½ złp., jęczmień 22 do 24 złp. a korzec. Dowóz dobry, najwięcéj żyta.

Bochnia, 23 czerw. Płacono pszenicę 4.75, żyto 3.16, jęczmień 2.78, owies 1.98, groch 4 złr, bób 3 złr. ziemniaki 1 złr., siano 2.30, słoma 1.20, drzewo twarde 11 złr., miękkie 8 złr., okowitę 1 złr., masło 50 c. konicz 3 złr.

Rzeszów, 24 czerw. Płacono pszenicę 4 złr. 90 c., żyto 3.10, jęczmień 2.50, owies 1.95, groch 3.25, fasolę 4.25, tatarkę 2.40, proso 2.80 ziemniaki 1.15, siano 1.60, słomę 1.15. drzewo twarde 9 złr., miękkie 6 złr, okowitę 72 c. masła ft. 40 c., jaj kopę 90 c. mięsa f. 19 c.

Nowy Sącz, 24 czerw. Płacono pszenicę 5.31, żyto 3·75, jęczmień 3·15, owies 2.20, ziemniaki 1 złr. 60 c., słomę 2 złr., siano 3 złr., drzewo twarde 8.50, miękkie 5.50 groch 5 złr., masła ft. 35 c.

Wiadomości telegraficzne.

Berno 27 czerwca. W Bernie wybrano Giskrę na posła sejmowego 281 głosami. Głosujących było 291.

Grac 27 czerwca. Miasto wybrało na posłów do sejmu dra Rechbauera i Schreinera.

Lublana 27 czerwca. Gminy wiejskie około Lublany wybrały narodowych kandydatów: dra Bleiweisa jednogłośnie, dra Poklukera 80 głosami. Wypadek wyborów przyjęto z uniesieniem.

Paryż 26 czerwca. Wczoraj zaniepokoiła giełdę pogłoska o zamordowaniu księcia Rumunji, Karola. Jeden z greckich dzienników w Konstantynopolu pierwszy zamieścił depeszę téj treści, ale zarządzone śledztwo wykazało, że była podrobioną.

Paryż 27 czerwca. Emil de Girardin powstaje w *Liberté* gwałtownie na uchwałę rady ministerjalnéj, że usunięcie dekretu wydalającego Burbonów z Francji nie jest na czasie.

Latour d'Auvergne przyjął posadę ambasadora w Wiedniu.

Z powodu śmierci pana Barbès *Rappel* wyszedł z czarną obwódką.

Florencja 25 czerwca. Zapewniają, że rząd zrobi kwestję gabinetową z przyjęcia konwencji bankowéj. O nieporozumieniach z Portugalją dotąd nic pewnego nie słychać.

Pogłoska o spodziewanych zmianach dyplomatycznych nie ma żadnéj podstawy.

Komisja ustanowiona przez ministerstwo spraw zagranicznych do zbadania reformy sprawiedliwości w Egipcie przyjęła dotyczący projekt komisji międzynarodowéj z niektóremi zmianami.

Bukareszt 27 czerwca. Książę wyjechał na prowincję. Prezydent ministrów otworzy jutro posiedzenia izb. Ministerstwo skarbu ostrzega przed fałszywemi rosyjskiemi asygnatami.

Konstantynopol 27 czerwca. Rozpoczęto nanowo rokowania z rzymską kurją o prawo sułtana do zatwierdzania nowomianowanych biskupów.

Papież gotów jest uznać prawo sułtana.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 27 czerwca.

B. Dzisiejsza *Presse* wieczorna przebąkiwa nieśmiało o uzupełnieniu ministerstwa przez barona Kellersperga. Naturalnie ministerjum Potockiego pierwéj czy późniéj, ale zdaje się że prędzéj przejdzie zupełnie do obozu centralistycznego i jestem przekonany, że wnet koryfeuszów téj partji u władzy zobaczymy. Pan Dreger, właściciel *Pressy*, stary przyjaciel Kellersperga jeszcze z Trjestu, najlepiéj musi o tém wiedzieć.

Mianowanie Stremayera jeszcze urzędownie nie ogłoszone, ani dymisja Widmanna; pierwsza zdaje się nastąpi dopiero po jego wyborze na posła w Styrji. Kandydatury niektóre w Galicji wielkie tutaj zdziwienie wywołują, jak np. kandydatura hofrata Klaczki. Po kompletném fiasko hofrata Falke, naczelnika biura prasowego p. Beusta, w wyborach niższéj Austrji — dziwnémby zaiste było, gdyby Galicja wybrała hofrata z biura kanclerza państwa. Prawda, że pan Kallir w Brodach samemu p. Beustowi patronuje. Czemużby wyborcy większych posiadłości jego urzędnika nie mieli wybrać?

Kolega mój w dzienniku krajowym, będącym na usługi ministra-rodaka, opowiada w swojéj korespondencji o wyborach wiedeńskich, o bitkach, które tutaj miały zajść. Ciekawym, gdzie je widział. Chyba że muzykę na przedmieściu Wieden za krwawe zajście uważa. Nie takiemi fantazjami bronić można nieliberalnego postępowania ministra, który nie podał do sankcji prawa *Zehnguldenmännerów.*

Osoby wczoraj z Warszawy przybyłe opowiadają, iż tam policja niszczy nawet wszelkie ślady łuków tryumfalnych, które z wielkim kosztem przedtém na przyjęcie cara stawiano, a to w skutek denuncjacji, że jeden z takich łuków ma być podminowanym... Niedorzeczność denuncjacji jest zbyt oczywistą, niemniéj jednak ona o tchórzostwie Moskali świadczy.

Jak działalność nasza na zjeździe umożliwiła wspólny program wszystkich odcieni naprzeciw c. k. kliki, tak samo mamy nadzieję, wytworzy się w sejmie wspólna akcja opozycyjnych stronnictw, a odosobnienie odstępców od postulatów kraju. Oto jest cel bezpośredni, do którego artykułami naszymi obecnie zmierzamy, oto kierunek, którego zwycięztwa przy wyborach pragniemy, a wykazujemy dziś na czele dziennika ponownie całe niebezpieczeństwo machinacji frakcji rządowéj.

O ruchu wyborczym podajemy liczne korespondencje, tutaj dopisujemy: W Nowym Sączu z większych posiadłości kandydują pp. Szujski i Trzecieski, co nie tamuje współubiegania się innych kandydatów; w Rzeszowie z większych posiadłości Ludwik Wodzicki i St. Tarnowski. Gminy: Rdzawka, Rabka, Słonne, Zaryte, Skomielna biała, Krzeczów z okręgu myślenickiego, udały się do komitetu centralnego krakowskiego o wskazanie im odpowiedniego posła.

Czas utrzymuje na serjo, że rząd nie agituje po Galicji. Popiera *Czas* urzędowa *Gaz. Lw.* Mówi ona, że starostom i urzędnikom administracyjnym zakazano brać jakikolwiek udział w agitacjach przedwyborczych i polecono im czuwać nad tém, aby w ogólności przy agitacjach wyborczych z żadnéj strony środków nielegalnych nie używano. Budującą jest ta harmonja *Czasu* z *Gaz. Lw.* pod tym względem.

My przeciwnie widzimy, że frakcja rządowa rozporządza całą pomocą władz, widzimy agitacje, żeby importować do Galicji na obywateli hofratów i ministrów i wybierać ich na posłów —. podajemy powyżéj wiadomość o tém z Jarosławia, z Wadowic; — słowem widzimy, że rząd obrał sobie przedewszystkiem Galicję na ofiarę i tutaj największe żniwo sobie obiecuje.

Wobec faktów świadczących o agitacji — sentymenta organów rządowych nikogo zbałamucić nie zdołają.

O kandydatach w Krakowie jeszcze cicho — tuszymy przecież, że po nad drobnostkowe widoki lub nieporozumienia wypłynie sojusz grup i ludzi postępowych, w skutek czego Kraków nowych sił sejmowi dostarczy.

Z dotychczasowych posłów krakowskich — wybór dr. Zyblikiewicza jest zapewniony z większych posiadłości — dr. Majer podobno nie kandyduje będąc i tak zbyt obarczony pracą jako profesor i prezes tow. nauk. Jakich zaś nowych kandydatów różne grupy stawiają, jeszcze niewiadomo.

Stosunki między Austrją a Rosją dzięki połączonym usiłowaniom hr. Beusta i Potockiego stają się coraz serdeczniejsze.

Arcyksiąże Albrecht udaje się temi dniami do Warszawy, gdzie złoży wizytę wracającemu z Niemiec do Petersburga carowi. Car przybędzie do Warszawy 1 lipca a arcyksiąże stanie tam d. 2 lipca. W świcie arcyksięcia znajdują się: feldmarszałek Piret, major baron Cappi i adjutant cesarza major hr. Bechtolsheim, który uda się do Petersburga jako wojskowy *attaché* tamtejszéj ambasady austrjackiéj.

Augs. Allg. Zeitung ogłasza w oryginale dosłowną treść noty Olliviera do p. Banneville posła francuzkiego w Rzymie. Jestto nota bardzo łagodna, polecająca p. Banneville rolę bierną wobec soboru i nie wspominająca nic o wycofaniu załogi francuzkiéj z Rzymu. Takie noty mogą kurji rzymskiéj tylko być pożądanemi. W energiczniejszym tonie snać pisze ks. Grammont. Nota jego do nuncjusza Chigi, zastrzega się stanowczo na przyszłość przed nadużyciem ogłoszeń pism papiezkich we Francji bez pozwolenia rządu. Wiadomo, że nuncjusz Chigi przyznał się do grzechu i obiecał poprawę na przyszłość.

France dowiaduje się, że na naradzie gabinetu francuzkiego d. 24 b. m. uchwalono utrzymać w mocy ustawy zabraniające Burbonom powrót do Francji. Półurzędowa *Patrie* pisze o téj saméj sprawie: „Rząd tęskni za dniem, w którym mógłby wszystkim wygnańcom otworzyć bramy Francji; wtedy rząd sam uczyni pierwszy krok w usunięciu ostatnich śladów dawnych naszych politycznych waśni. W téj chwili jednak krok taki jest niemożebny.“ *Patrie* nie mówi, kiedy ów pożądany dzień nadejdzie — zapewnie równocześnie z zapowiadaném „ukoronowaniem dzieła.“

Ostatnie telegramy.

Paryż 28 czerwca. Komisja petycyjna na wniosek Olliviera odrzuciła petycję książąt Orleanów.

Florencja 28 czerwca. Król włoski w dowód sympatji dla wojsk austrjackich i francuzkich nadał majorom Pollehowi i Delahaye krzyż włoskiego orderu koronnego.

Londyn 28 czerwca. Lord Clarendon umarł.

Wiedeń 28 czerwca. Przy wyborach do sejmów w okręgach miejskich w Morawie, zostało wybranych 28 wierno-konstytucyjnych, 6 deklarantów. W gminach Krainy przeszli zupełnie kandydaci stronnictwa narodowego. W gminach wiejskich Karyntyi wybrano 10 liberalnych, 2 klerykalnych. W miastach i miasteczkach Styryi przeszli wyłącznie liberalni. Kaiserfeld został dwa razy wybrany.

Linz 28 czerwca. W gminach górno-austrjackich wybrano w całości 18 klerykalnych, 1 niepewnego usposobienia.

Kursa. — Wiedeń 28 czerwca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 59.95.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 68.85 — Londyn 119.90. Srebro 117.75. Dukat 9.57. — Akcje kred. 259.—.— Lombardy 199.—.— Losy z 1860 r. 95 90. — Losy z 1864 r. 116.25.— Akcje franko-austr. 119 25.— Napoleony 9.57 5/10. Akcje kolei Karola Ludwika 250.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 207.—. — Akcje kolei północn. wschodniéj 165 50. — Akcje Banku 724.—. — Akcje banku związk. (Vereinsbank) 107. —. — Akcje banku jen. 86.—.— Renta w srebrze 68.85. — Galic. oblig. indemn. 74.70. — Bank obrotu 115.—. — Akcje banku ang. 328.—. — Kolej rządowa 393.— — Koléj siedmiogrodzka 173.—. — Kolej Rudolfa 167.—. — Koléj pardubicka 175.25. — Koléj północna 229.75. Tramway 202.—.— Bank budowy 68.50. — Koléj wschodnia 96.—. — Alföld 174.—. — Anglo-węgierskie 97.50.

Usposobienie giełdy: najstalsze.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Do numeru dzisiejszego dołącza się pp. prenumeratorom zamiejscowym listy zwrotne „Djabła.“

Jutro z powodu święta uroczystego dziennik nie wyjdzie.

łać rynku zajęła bursa, dawniéj stał na tém miejscu ratusz.

Przed jego oknami odbywały się krwawe dramata Szwecji. Tu Magnus Ladulas, syn Birger Jarla 1280 trzech członków własnéj rodziny ściąć kazał. Roku 1437 upadła na tém miejscu głowa Eryka Pauke, ale najkrwawszém wspomnieniem tego historycznego miejsca jest rok 1520. Pamiętny obraz szarpanéj ręką stronnictw władzy królewskiéj i w ślad za rozterką domową idącéj krwawéj niewoli ojczyzny pod berłem duńskiéj przemocy. To panowanie Christierna II Tyrana.

Christiern zwalczywszy wywołane tyranją duńską powstanie narodowe pod przewodnictwem Sturów oblega Stockholm; kraj i stolica złamane waśniami i prywatą domową więcéj jeszcze aniżeli przemocą obcéj potęgi, a zapewnione amnestją ogólną, poddają się z zaufaniem zwycięzcy. Christiern obchodzi w Stockholmie dzień koronacji; najbogatszy mieszczanin stolicy, Georgius Halst, przy téj okazji wystawną ucztą ugaszcza zwycięzkiego monarchę dnia 10 listopada 1520 roku. Krwawa to była uczta! uczta krwi i zemsty niesytego tyrana! Zwycięzca w czasie obchodu godowego zgromadza na tym rynku pod oknami ratusza szlachtę, duchowieństwo i mieszczan na krwawéj zemsty ofiarę, przypatrując się morderstwu z upodobaniem. Dwóch biskupów, Wincenty i Maciéj, otwarło pochód na rusztowanie, za nimi spadły głowy trzech burmistrzów Stockholmu, dziewięćdziesięciu czterech możnéj szlachty i pomniejsze ludu ofiary. Dość było zapłakać, westchnąć, lub odezwać się zakazanym językiem szwedzkim, by w ręku zbira ostatniéj doczekać godziny. Krew lała się strumieniami po spadających z wielkiego rynku ulicach. Cały plac zasłany był trupami, które z pierścieni i łańcuchów odzierali oprawcy, a głowy tych nieszczęśliwych z urąganiem roznosiło na dzidach roznamiętnione żołdactwo.

Wieczorem Christiern kazał pokój ogólny miastu już zapowiedzieć, ale skoro na powtórne zapewnienie amnestji wiele osób z ukrycia wyszło, aresztowano je natychmiast i nazajutrz powtórzyły się krwawe mordy.

Dwa dni leżały ciała ofiar ojczyzny niepochowane, głowy poległych zbierano po mieście i przynoszono beczkami; zebrane, wraz z ciałami na wielkim stosie spalono publicznie na Söedermalmie, w miejscu, gdzie dzisiaj katedra św. Katarzyny się wznosi.

Christiern w całéj wściekłości zemsty kazał odkopać w klasztorze franciszkańskim, dzisiejszym Riddersholmie, zwłoki poległego przy obronie Stockholmu naczelnika powstania, Sten Sturego, młodszego i pietnastoletniego syna jego i wraz z innymi na stosie spalić.

Po całym kraju krwawym pochodem ustalał Christiern swe panowanie; ustalał jak mówiono „porządek publiczny“ po wszystkich miastach z kolei. Wszędzie, gdzie król zawitał, spędzano nienawistną mu szlachtę i duchowieństwo i mordowano tysiącem. Ugaszczającego go w Stockholmie Georgiusa Holsta wysłał kurjerem do Söderköping z rozkazem, aby na rynku szubienice poustawiano; Holst dokonał rozkazu, a za przybyciem króla, przed innymi był powieszony. W Jönköping rozkazał tyran pomiędzy wielu innymi powiesić dwóch maleńkich synów poległego w Stockholmie obywatela Ribbinga, a w okolicznym klasztorze Ryddalla przeora z dwunastu zakonnikami.

Groza dochodziła ostateczności; ogniem, kradzieżą i mordem bez miary, Danja w zarozumiałości mieczowego zwycięztwa sypała zgnębionéj Szwecji i jéj narodowości mogiłę, na któréj skandynawską potęgę swą opierała, nie wiedząc, że na takich cmentarzach ojczyzny, ręką Bożą wskrzeszane wstają mściciele, że narodowość jest nieśmiertelna i nieśmiertelne sprawiedliwości Bożéj wyroki.

I nie obeschły na téj mogile historyczne krwi plamy, a już na górach Dalekartlii zagrzmiały wolności głosy i otoczony dojrzałym ludem na polach ojczyzny, niby duch Banka, przed oczy tyrana potężny Waza się zjawił!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 28 czerwca	żądają złr.	płacą wal.	płacą a.
Papiery krajowe:			
Renta	60	15	59 85
„ w srebrze	69	—	68 65
Losy pożycz. z r. 1854	91	—	90 —
„ „ „ 1860	96	—	95 30
„ „ „ 1864	116	50	116 —
Galic. obligacje indemn.	76	—	75 —
„ listy zast.	77	—	76 —
„ „ „ ban. hypot.	91	—	90 70
Obligi pierwszeństwa:			
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	118	—	117 —
„ Kar. Ludwika 5%	102	—	100 25
„ „ II emis.	98	—	97 —
„ Czerniow. I 5%	84	—	83 25
„ „ 1867	94	20	93 40
„ „ 1868	92	—	91 —
Akcje przemysł. i bank.			
Lombardy	200	—	199 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	251	—	250 —
„ kol. czerniow.	207	—	206 —
„ kol. Rudolfa	168	—	166
„ kol. siedmiogr.	173	—	172 —
„ kol. półn.-wsch.	166	—	165 30
„ banku narod.	723	—	721 —
„ Zakł. kredyt	259	—	258 —
„ Kol. wschodnia	97	—	96 —
„ Zakł. kredyt. węg.	89	50	89 —
„ banku obrotow.	115	—	114 —
„ „ hypotecz. g. l.	106	—	104 —
„ „ handl. ogóln.	—	—	— —
„ „ krakowski z. wpłatą złr 80	73	—	72 —
Losy kredytowe	161	—	160 —
Papiery zagraniczne:			
Listy zast. pol. z kup. I emis.	94	60	94 05
„ „ „ „ II emis.	94	60	94 05
„ likwidacyjne z kup.	76	—	75 —
Kolej warsz.-wied.	73	—	72 —
„ warsz.-bydg.	73	—	71 —
Ros. pr. z r. 1864	148	—	146 —
„ „ z r. 1866	145	—	144 —
Waluty: Srebro	118	—	117 —
Dukaty	—	—	— —
Napoleondory	9	70	9 58
Imperiały	—	—	— —
Courant pruski	1	78	1 77

Apteka pod Słońcem
Fl. SAWICZEWSKIEGO
medycyny doktora
podaje do wiadomości, że ma na składzie: 707(1-6)
WODĘ MINERALNĄ
z Bóbrki.

W Raju 710(1-3)

(na Piasku Nr. 28) jest do najęcia na trzy miesiące umeblowane mieszkanie na piątrze o trzech pokojach z kuchnią.

„SŁOTOWA“

majątek tabularny, pół mili od Pilzna — półtory mili od kolei żelaznéj oddalony, obszaru 276 morgów, 200 ornéj ziemi, 70 lasu, 6 mórg łąk z ogrodami, budynki mieszkalne i gospodarcze, częścią murowane, częścią drewniane w dobrym bardzo stanie, z wolnéj ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela, poczta Pilzno. 708(1-3)

„ZIEMIANIN“

tygodnik rolniczo-przemysłowy, poświęcony sprawom postępowego gospodarstwa i przemysłu, wychodzi w Poznaniu co sobotę. — Przedpłata rocznie w Austrji 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 cent. Można zapisywać pismo to albo przez urzęda pocztowe, albo przesyłając prenumeratę wprost do redakcji w Poznaniu przy ulicy śto-marcińskiéj Nr. 59. 696(2-3)

Cartes de visites
à la minute; 100 sztuk 60 cent. — na zwykłym papierze 48 cent.
J. S. JÜRGENS
686(1-12) we Lwowie.

Soeben erschien
3te sehr vermehrte Auflage

Die geschwaechte Manneskraft,
deren Ursachen u. Heilung.
Dargestellt von Dr. Bisenz,
Mitglied der medicin. Facultät in Wien.
Preis 2 fl. — mit Francopost 2 fl. 30 kr.

Zu haben
in der
Ordinations-Anstalt für
Geheime Krankheiten
(besonders Schwaeche) von
Med Dr Bisenz
Stadt (Judenplatz) Currentgasse 12 im II. Stock.
Taegliche Ordination von 11—4 Uhr. Auch wird durch Correspondenz behandelt u. werden die Medicamente besorgt. — (Ohne Postnachnahme). 81(44-50)

---

szczurów i myszy

osiągnie się najprędzéj za pomocą
trucizny na szczury
w kształcie świecy, odznaczonéj przywilejem J. c. k. m. cesarza Franciszka Józefa I. — Cena sztuki 50 ct.

Takowéj niefałszowanéj dostać można w Krakowie u p. ***Jawornickiego***, we Lwowie u p. *Konstantego Iskierskiego, Adolfa Berlinera, Zygmunta Rukera i P. Mikolasza* — w Przemyślu u p. *Kozłowskiego*, w Stanisławowie u p. *Stecher v. Sebenitz* w Tarnowie u pp. *T. A. Wielogórskiego i H. Koy.* 574(3-9)

Właśnie opuściła prasę
powieść **M. BAŁUCKIEGO** (Elpidona)

„Życie wśród ruin“

jako tom piąty
ogólnego wydania **Biblioteki narodowéj** F. H. Richtera.

Poprzednie tomy zawierają:
1. Bolesławita: **Emissarjusz**, powieść.
2. Łoziński: **Legionista**, powieść.
3. Lenartowicz: **Ze starych zbroic**, poezje.
4. „ **Album włoskie**, poezje.

Cena tomu 1 złr. 20 cent. — opr. 1 złr. 70 cent. 696(2-3)
Każdy tom można nabyć osobno.

ELIXIR SELEROWY.

Zbawienne działanie elixiru tego na narzędzia moczo-płciowe, znane i używane od najdawniejszych czasów, przyrządzany najtroskliwiéj z roślin na Wschodzie rosnących, pobudza przyjemnie i orzeźwiająco cały organizm, przywraca czynność zwątloną narządzi płciowych i podtrzymuje ich działanie, przy częstszém używaniu tegoż, do najpóźniejszego wieku.

Dostać można w aptece **„zum rothen Krebs“** am hohen Markt in Wien. — Skład na Galicję w aptece p. **Stockmara** w Krakowie. — Flakon z przepisem używania 3 złr. w. a., z przesyłką pocztową 2 ct więcéj. 599(9-24)

Obwieszczenie.

Z dniem 18 czerwca b. r. został otworzony
WE LWOWIE
C. K. SKŁAD I SPRZEDAŻ
osobliwszych gatunków
TYTONIU I CYGARÓW
w domu pod l. 301 m. naprzeciw hotelu ŻORŻA.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak **najrychléj** za nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowém, jeźli przy zamówieniu zadatek był załączony.
685(2-2)

CENNIKI na żądanie posyłają się franco.

Ces. król. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje we **Lwowie** i przez filje
w Krakowie, Czerniowcach, Białéj, Tarnopolu i Samborze
począwszy od 20go października 1869 r.
Assygnacje Kasowe

4½	procentowe	wypłacalne w	8	dni	po wypowiedzeniu
5	„	„ „	14	„	„ „
5½	„	„ „	30	„	„ „

611(4-?) **Dyrekcja.**

Zaproszenie do przedpłaty
na
DZIENNIK POZNAŃSKI
wychodzący w Poznaniu.

Przedpłata kwartalna wynosi:
w monarchji pruskiéj 3 talary 1 sgr. i 3 feng. — w Austrji 6 guldenów — w Niemczech 3 tal. 12 sgr. — Oprócz zwykłéj prenumeraty w każdym pocztamcie oraz u ajentów naszych we Lwowie i Krakowie, abonować można także przesyłając zamówienia wprost do administracji „DZIENNIKA POZNANSKIEGO z dołączeniem 6 złr. w banknotach austrjackich. 702(2-2)

Fabryka Żaluzji i Storów drewnianych
J. Jürgensa we Lwowie
wyrabia i sprzedaje po cenach fabrycznych:
Żaluzje taśmowe lakierowane, **Story** drewniane tkane w różnych kolorach i deseniach oraz z malowidłami, **Parawany**, **Zasłonki** do okien, pieców i kominków, **Antypedia kościelne**, **Dywany** nad łóżka, **Nakrycia** na stoły i t. p.

☞ Zamówienia podług wzorów uskuteczniają się w najkrótszym czasie i przyjmują także handle pp. **F. B. Hahn** w Krakowie — **K. Kopacz** w Stanisławowie — **A. W. Grott** w Sokalu — **H. Bohuss** w Jarosławiu — **Kron. Bolzenthal**, **Mauksch** w Jassach — **J. Kodrębski** w Zaleszczykach — **J. I. Szęgierski** w Czerniowcach.

Świeże tegoroczne
Wody Mineralne Naturalne,
610(4-6) również
najdoskonalszy Portland Cement
którego ciągle świeże odbieramy przesyłki w beczkach po 2 i 4 centnary, polecamy łaskawym względom Szanownéj Publiczności po cenach najmierniejszych
J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Promessy losów kredytowych,
których ciągnienie dnia 1go lipca r. b. nastąpi,
wraz ze stemplem po 4 złr. 50 cent. wal. a.
ORYGINALNE LOSY M. BUKARESZTU,
których ciągnienie d. 1 lipca b. r. nastąpi,
po złr. 10.
Oryginalne losy Brunszwickie
654(5-5) których ciągnienie d. 1. lipca r. b. nastąpi,
po 36 złr. w a. sprzedaje
K. Bartl w Krakowie
Rynek Główny Nr. 14.

---

we Lwowie	w Krakowie	w Opawie
ulica Halicka. 306	19 — Rynek Główny — 19	Główny Rynek.

Maszyny do szycia ze słynnéj fabryki **Singera** w Nowym Jorku tylko w moich składach lub u moich ajentów w Galicji i na Szląsku.

KLEMENS ROSENTAL
poleca
swoje składy
32 (14-50)
gotowych ubiorów męzkich i dla dzieci, sukna i kortów, bielizny, krawatek, plaidów, kapeluszy, butów, lasek, parasoli i przedmiotów do podróży służących w największym wyborze i po cenach najumiarkowańszych.

Przyjmują się wszelkie zamówienia na ubiory męzkie według miary, tudzież na szycie maszynowe służące dla pracowni krawieckich, szewckich, kapeluszników, czapników, jak niemniéj na szycie wszelkiéj bielizny.

Prawdziwa Woda Kolońska. — Słynny Balsam Vetoryniego. — Ekstrakt indyjski na uśmierzenie bólu zębów, flakon 30 cent.
Doborowy fortepian jest do wynajęcia.

Dla dogodności stron, wyjątkiem także ratami umówione być mogą.

ZAKŁAD STOLARSKI 706(1-24)
BENEDYKTA WEINKOPF w WIEDNIU
Landstrasse, Neulinggasse Nr, 4
poleca się do wykonywania wszelkiego rodzaju
urządzeń przy budowlach, kantorach i sklepach
po cenach najumiarkowańszych.
Zlecenia każdéj chwili przyjmują się i wykonywują bezzwłocznie.

Syrop z Chiny i Zelaza
pp. Grimault & Comp.
aptekarzy w Paryżu.

Jestto najsilniejszy środek toniczny, jak posiada sztuka lekarska; wzmacnia wyczerpane organizmy i zasila krew zubożałą. Zalecany przez najznakomitszych lekarzy, skutkuje tak na dzieciach jak na osobach dorosłych. Używany bywa z pomyślnym skutkiem przeciw *bladaczce, wycieńczeniu, nieregularności perjodycznych odpływów*, zapobiega tym gwałtownym boleściom żołądka, którym kobiety zwłaszcza tak często podlegają. Przykłada się do *rozwoju organizmu młodych panienek, pobudza apetyt, ułatwia trawienie*, przepisuje się dzieciom *limfatycznym, powraca ciału świeżość i jędrność naturalną.* 108(7-10)

Dostać można w Krakowie w aptece p. *J. Trauczyńskiego i Redyka*, we Lwowie w aptekach panów *Zygmunta Rukera, Berlinera i Piotra Mikolascha;* w Brodach w aptece p. *Kullaka* i p. *Franzosa;* w Rzeszowie *w apt. p. Schaittera;* w Wiedniu w składach materjałów aptecznych pp. *Raabe Röder.*

Tages Presse
organ poświęcony polityce, literaturze, handlowi, przemysłowi, giełdzie i bankom.
Morgenblatt 1½ do 2 ark., Abendblatt ½ ark. in folio.

Powieści (romanse) p. Fryderyka Gerstäcker, F. W. Haeckländera, Ludwiki Mühlbach i t. d.
Dodatek niedzielny „POLITISCHE FRAUEN-ZEITUNG“ 1—2 arkuszy.

Tages Presse tak niezależnością i wolnomyślnością jak i pewnością swoich wiadomości z dziedziny polityki i ekonomji stała się najulubieńszym i najpopularniejszym dziennikiem całéj monarchji.

Tages Presse co do treści tak jest bogatą, jak każdy inny wielki dziennik austryjacki, — a jéj myślą przewodnią we wszystkich jéj częściach urzeczywistniającą się, jest „prawda i jasność.“

Tages Presse w kwestjach publicznych nie powoduje się względami lub interesem prywatnym. — Służy ona jedynie ojczyźnie i wolności, a swoją otwartą i energiczną polityką niemałe już korzyści zdobyła od czasu krótkiego istnienia.

W dziale finansowym dążeniem *Tages Pressy* jest pracom mechanicznym, które żadnéj korzyści lecz powiększenie tylko podatków sprowadzają, — koniec położyć. — Życzymy reformy podatkowéj, któraby prócz sprawiedliwego podziału, także ulgę publicznym ciężarom przynosiła.

Żądamy przywrócenia waluty, znacznego zniżenia taryf kolei żelaznych i nietrwonienia wielu milionów przy koncesjach kolejnych.

Nasze specjalne doniesienia targowe dziś uznane, są bezwątpienia najobfitsze i najlepsze jakie dotąd dzienniki przedstawiają, — dlatego to dziennik nasz kupcom wykształconym staje się niezbędnym.

Przy fejletonie pracują najcelniejsi autorowie niemiecy: August Becker, Karol Beck, Bodenstedt, Brachvogel, L. Eckart, Rudolf Genée, Gerstäecker, Gottschall, Hackländer, Georg Herwegh, Paweł Heyse, Ernest Kossak, Paweł Lindau, Ludwika Mühlbach, Ludwika Otto, Elżbieta Polko, Maxymilian Ring, Juliusz Stettenheim, Ernest v. Waldow, Robert Waldmüller (Ed. Duboe) Teodor Wehl i t. d.

Niedługo wychodzić będzie w *Tages Presse* najnowszy historyczny romans *Ludwiki Mühlbach*: KAISERBURG und ENGELSBURG.

Walka państwa z kościołem za czasów cesarza Józefa II. daje trafny obraz naszych własnych walk. — Ludwika Mühlbach przedmiot ten opracowała z prawdziwym zapałem i z gorącém uczuciem dla walki teraźniejszości o wolność duchową. Choć silnie w dziele tém uwydatnia się przewodnia wielka myśl, mimo to nie zapomina autorka genialna ani na chwilę, że romans musi być ciekawym i uwagę natężającym.

Co niedzielę wychodzi osobny dodatek: **Politische Frauenzeitung** zawierający: Tygodniowe zdarzenia polityczne, wiadomości o ruchu kobiet w Europie i Ameryce, artykuły o wychowaniu dzieci, pielęgnowaniu zdrowia i piękna, relacje o modach z Wiednia, Berlina i Paryża i nowele najznakomitszych autorów.

WARUNKI PRENUMERATY:

Tages Presse dzienna i wieczorna z dodatkiem niedzielnym **Politische Frauenzeitung** kosztuje z jednorazową przesyłką pocztową rocznie 20 złr., półrocznie 10 złr., kwartalnie 5 złr. — z dwurazową przesyłką pocztową rocznie 24 złr., półrocznie 12 złr., kwartalnie 6 złr.

Administracja „Tages Presse“
704(2-3) Wien II. Bezirk, Glockengasse 2.

JEDYNY PRAWDZIWY
IRRIGATEUR
MEDAILLE Exposition 1849. — RECOMMANDÉ par l'Académie de MÉDECINE.
doktora **EGUISIER**

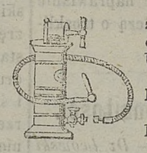

zastósowany do lewatyw, wstrzykiwań, skrapiań Prysznica, których chorzy używać mogą w łóżku bez zmoczenia się i zmiany miejsca.
Używany bywa powszechnie w domach prywatnych, domach zdrowia, w szpitalach i zakładach naukowych, etc., etc.
Przyrząd ten sam funkcjonuje — wytrysk jego jest ciągły, regularny i dający się dowolnie modyfikować.
Do nabycia w Paryżu u Tollay, Martin i Leblanc — ulica Cadet 7.
W KRAKOWIE w aptece p. W. REDYKA.

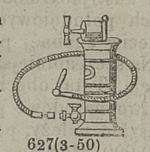

627(3-50)

Najpewniejszą lokację kapitałów
nastręczają
LISTY ZASTAWNE
austrjackiego hipotecznego-kredytowego i zaliczkowego
BANKU,

wydawane pod kontrolą wysokiego Rządu, do wysokości tylko połowy wartości realnéj hipotecznéj, al pari **w 35 latach losujące się** i prócz tego **gwarantowane** całkowicie wpłaconym kapitałem akcyjnym złr. **2 000 000** wynoszącym.

Listy Zastawne te przynoszą **czystego procentu 5 od sta rocznie** bez wszelkiego strącania i oprócz tego podług statutów **partycypują** rok-rocznie **przy czystym zysku** towarzystwa.

Listy Zastawne tego rodzaju po **100**, **500** i **1000** złr. nominalnéj wartości **po najtańszym kursie wiedeńskim, bez wszelkich kosztów** nabyć można w kantorze bankowym

Stanisława Feintucha w Krakowie. 369(11-?)

Niezbędność ***wag na bydło*** wykazuje sławny ekonomista francuzki Desgranges jak następuje:

Chów bydła od 10 lat w niezwykły sposób podniósł się w departamentach Loire, Durance i Rhone. Przed 10 laty uprawa roli była prawie jedyną gałęzią zarobkowania tamtejszéj ludności; dzisiaj uprawa roli jest rzeczą podrzędną a ludność wyłącznie tylko zajmuje się chowem bydła i doskonale na tem wychodzi. Myliłby się zaś każdy, ktoby mniemał, że świetne rezultata osiągnięte tam są jedynie skutkiem dobréj paszy. Był to raczéj jeden aparat mierniczy, dawniéj w okolicach tych wcale nieznany, który przyczynił się do tych świetnych rezultatów, aparatem tym są wagi na bydło według wielkości sztuki na oko. Nie miano żadnéj miary rzeczywistéj wartości bydła. Z zaprowadzeniem wag na bydło rzecz zmieniła się. Wagi na bydło są najlepszym stróżem interesu właściciela. Nie dopuszczają one jak to dawniéj było, aby tylko handlarz i rzeźnik korzystali z dobroci bydła, ale zabezpieczają one przedewszystkiem należny właścicielowi zysk. Dlatego odzywamy się do wszystkich gospodarzy ziemskich, właścicieli browarów, gorzelni i cukrowni, którzy zajmują się obok tego wypasem bydła: Chcecie mieć ładne bydło i pewny z tego zysk, zaprowadźcie u siebie wagi na bydło, bez nich bowiem nigdy nie poznacie prawdziwéj wartości bydła i zawsze ponosić będziecie szkody. Słusznie powtarza bogaty gospodarz Arnston: „Kupujcie wagi na bydło, nie będziecie mogli nigdy dość nachwalić się korzyści z tego.“ 1012.IV(7-15)

WAGI NA BYDŁO fabrykują we Wiedniu
Buganyi i spółka Singerstrasse nr. 10.

„TOWARZYSZ“
illustrowany dwutygodnik, w pięknem wydaniu;
poświęcony
najszerszemu kołu publiczności, wychodzi co drugą sobotę we Lwowie i zawiera: powieści, poezje, pamiętniki, rzeczy historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, szczególniéj zaś zajmuje się sprawami powszechnego użytku, gospodarstwem domowém, pszczelnictwem, ogrodnictwem i t. d.

Prenumerata od 1 lipca do końca roku wynosi 2 złr.

Z powodu zupełnego wyczerpania egzemplarzy z pierwszego półrocza, takowych już dostać nie można i uprasza się o pospieszne zamówienia na przyszłość, gdyż nakład ściśle do liczby prenumeratorów zastósowany być musi.

Prenumeratorowie BIBLIOTEKI MRÓWKI płacą za TOWARZYSZA **tylko 1 złr. do końca roku.**

Prenumeratę nadsyłać należy: *Do administracji „Mrówki“ we Lwowie.*

Jednocześnie można zapisywać:
„Mrówkę“ i „Dziennik literacki,“
które obok siebie wychodzić odtąd będą.
Prenumerata na oba pisma wraz z dodaniem na premjum obrazu Matejki wynosi od 1 lipca do końca b. r. **5 złr. 30 cent.**

Prenumerata na drugą serję BIBLIOTEKI MRÓWKI wynosi 4 złr. która później będzie podniesiona. 674(2-3)

Kurcze epileptyczne (Choroby świętego Walentego)
leczy listownie lekarz specjalny dla epilepsji Dr. **O. Killisch**
152 Berlin—Louisenstrasse 45.—Dotąd przeszło 100 uleczonych. (106-300)

Wydawca Dr. Ludwik Gumplowicz. W drukarni Karola Budweisera